
EX LIBRIS W.W.



Myśl Polska

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY ŻYCIU I KULTURZE NARODU

POLISH THOUGHT—FORTNIGHTLY REVIEW

Nr 61 | 1 stycznia, 1944 | Cena (Price) 1/-

PIĄTY ROK OBLĘŻENIA

POŁOŻENIE nas Polaków w Wielkiej Brytanii przypomina załogę oblężonej twierdzy. Kraj został zalany przez przeważające siły wroga, rząd zamknął się w ostatniej fortecy ze szczupłą załogą stworzoną z żołnierzy rozbitych oddziałów. Twierdza trzyma się przeszło cztery lata. Czeka czy nie ukażą się wojska sojuszniczej odsieczy i wierzy niezłomnie, że przyjdą. Stara się także dostrzec z wież, co dzieje się w podbitym kraju. Poza mury poszedł już niejeden Skrzetuski. Tymczasem wróg nietylko miota pociski na mury, ale i kuje podkopy. Stara się złamać ducha załogi, rozsiewa fałszywe wieści, śle szpiegów przebranych za dziadów. Jak w "*Potopie*" za Karola-Gustawa i Buturlina.

Rok 1943 nie przyniósł zasadniczej zmiany w położeniu naszym. Powiększył tylko ilość strat, niebezpieczeństw, wątpliwości i nadziei. Ciężko jest żyć w oblężonej twierdzy przez kilka lat, choćby nie brakowało zapasów żywności. Ale ciężej jeszcze żyć w podbitym kraju, spacerując codziennie ze śmiercią pod pachę i w dodatku o pustym żołądku, w podartych butach i postrzępionym ubraniu. Jak oni to znoszą po czterech latach?

"Podziemia dyszą pragnieniem walki — pisze organ młodzieży narodowej w kraju "*Młoda Polska*" — Wir pracy kręci się naprawdę jak oszalały, tajne drukarnie prześcigają się w nakładach. Warszawianie czytają po trzy nielegalne wydawnictwa na dzień. Powietrze przesycone jest zapachem . . . prawie krwi. Zda się zza węgłów wyrastają pięści. Nie mamy zamiaru "odbrązawiać" Polski walczącej. Ma ona w sobie, w swoim rytmie życia, w nieuchwytnej atmosferze konspiracyjnego "fasonu" nuty prawdziwego uroku. Dźwięczą tony prawdziwie szlachetne, uderzają wielkie akordy. Jest czar, rytm porywający tego świata podniecenia, niepewności. Zresztą nietylko przecie czar. Jest i pot, trud, szarpanie nerwów, zdrowia, ofiara życia".

Zdawałoby się po takim opisie, że może jest tam atmosfera łatwego romantyzmu, patosu, niedojrzałości. Otóż nic podobnego! Panuje atmosfera realizmu i nawet samo słowo, realizm, jest modne.

"*Nowa Polska*", organ tzw. Konfederacji Narodu, pisze np.:

"Nie wolno Polakom ograniczać się do nadziei, że Anglosasi zechcą do końca uporządkować sprawy europejskie, ani że to uporządkowanie bezwzględnie pójdzie po linii naszych interesów. Istnieje realizm polityczny, który w naszym wypadku każe liczyć się z faktem, że w Anglii prócz *vansittartyzmu*, dążącego do bezwzględnego osłabienia Niemiec, istnieją tendencje, aby Niemcom zostawić oddech, a tym samym pole do działalności nowego Stresemanna. Istnieją również w świecie anglosaskim dwie różne oceny Rosji. Jeden z tych poglądów jest skłonny widzieć w Rosji nietylko niezbędnego, ale i pożądanego partnera w stałej regulacji spraw Europy. W tych warunkach trzeba sformułować, że sprawa polska jest głównie sprawą Polaków i że na nas w kraju, w większym może stopniu niż na emigrację, spada obowiązek zajęcia postawy wobec przyszłości, tzn. obowiązek tworzenia siły i tworzenia koncepcji, w jaki sposób ta siła ma być użyta dla uzyskania rozwiązań pomyślnych i koniecznych. W tym aspekcie sprawy wschodnie zajmują najistotniejsze miejsce".

Uderzające jest też, że prasa krajowa nie uderza w ton agitacyjny, ani w patriotyczną demagogię. Jest nawskroś rzeczowa. Takich naprzykład przeglądów wojennych, jakie zamieszcza narodowa "*Walka*", mógłby jej pozazdrościć każdy dziennik brytyjski.

Wspomnieć może warto, że w końcu października pismo to zapowiadało stabilizację frontu wschodniego na zimę i postępy sprzymierzonych we Włoszech koło Nowego Roku.

Nawet najbardziej patetyczne sprawy nabierają niejako charaktetu rzeczowego. Tak np. na terenie Ziem Wschodnich walczą od szeregu miesięcy z Niemcami polskie oddziały partyzanckie. Prasa narodowa zamieszcza nawet fotografie z walk, gdzie Polacy występują w przedwojennych rogatywkach, na chłopskich koniach i z bronią automatyczną. Nie trzeba mówić o fantastycznie trudnych warunkach takiej akcji na zanarchizowanych Kresach, gdzie poza wojskami niemieckimi działają spadochroniarze sowieccy, bandy OUN i całkiem dzikie i półdzikie w rodzaju "*Tarasa Bulby*". Otóż w prasie znajdujemy krótki anons, że "*codziennie wieczorem między godziną* 21 a 22 *odmawia się*" *na intencję walczących na wschodzie* "*Pod Twoją Obronę*".

Równocześnie idzie poważna praca programowa. Mimo, że wydanie każdej gazety nielegalnej jest połączone z wielkim ryzykiem i wysiłkiem, całymi długimi stronami drukowane są artykuły teoretyczne. Tak np. "*Sprawy Narodu*" zamieszczają dłuższe studium o wpływie katolicyzmu na psychikę polską i źródłach wad narodowych oraz rozważania na temat książki Druckera "*The End of Economic Man*", a "*Młoda Polska*" analizuje dzieje ruchu narodowego w oparciu o książki Romana Dmowskiego i nowszą literaturę socjologiczną. Temat organizacji powojennej Europy Środkowej stanowi przedmiot ożywionej dyskusji na łamach "*Walki*", "*Wielkiej Polski*", "*Szańca*" i "*Aktualnych Wiadomości*". Wiele też pisze się o sprawie ukraińskiej.

Wreszcie na zakończenie tego rzutu oka na prasę polską w kraju w końcu roku 1943 parę słów "*pro domo sua*". Z prawdziwą przyjemnością znajdujemy we wrześniowym numerze "*Spraw Narodu*" przedruk szeregu artykułów z lipcowego numeru naszego pisma. Jeden z nich a mian. artykuł "*Całe Pomorze*" poprzedzony jest następującym słowem wstępnym:

"Artykuł ten ukazał się w dwutygodniku "*Myśl Polska*" wychodzącym w Londynie. Zamieszczamy jego przedruk, mając nadzieję, że będzie przez czytelników naszych przyjęty nietylko z zainteresowaniem, które musi wzbudzić źródłowe potraktowanie tematu, ale również z największą radością jako dowód wspólnoty myśli i celów między Narodem wykuwającym przyszłość w codziennej walce z okupantem, a tą cząstką społeczeństwa, która reprezentuje go bezpośrednio w obozie Sprzymierzonym, gdzie wypracowuje się już dziś przyszłości tej konkretne formy".

Oto garść przykładów, które może choć w części odpowiedzą na pytanie postawione przez nas na początku: Jak oni to znoszą? Trzeba powiedzieć, że podbity kraj lepiej znosi dłużyznę walki i oczekiwania niż zamknięta w twierdzy załoga, a zwłaszcza lepiej niż "panowie rada" w odseparowanej od kraju baszcie.

U progu nowego roku chcieliśmy do ciemnych kazamat oblężonej twierdzy wpuścić promień światła i trochę tego zimnego i ostrego powietrza jakim się tam oddycha.

Bo, jak pisze nieznany autor wiersza "Żołnierzom walczącym za Bugiem" w "*Młodej Polsce*":

Żołnierze
nie buławę lecz ideę niesie każdy w tornistrze
Nurt dziejów — to prądy naszej krwi
Więc nie lęk,
kiedy prądy purpurowe rwą wciąż bystrzej
więc nie łzy
więc nie jęk
ma nas żegnać.

. . . .

W historię trzeba zrywać się
jak w szturm.

PAWEŁ JANECKI

EUROPA W ŚWIECIE POWOJENNYM

O NOWĄ HARMONIĘ

MAMY zbudować pokój. Mówi się o budowaniu pokoju, a nie naprzykład o wymyślaniu pokoju, i nie bez racji. Pokój bowiem nietylko wymaga dobrej woli, zrozumienia między zwycięzcami i umiejętności kompromisu, pokój, jak budowla, wymaga planu, materiału i budowniczych. Przede wszystkim wymaga planu. Planu zaś nie można robić nie znając dwóch rzeczy : terenu i zasad fizyki.

Podstawową dla budowy politycznej, nie w mniejszym stopniu niż dla budowy w dosłownym tego słowa znaczeniu, jest zasada równowagi sił. Jej znaczenia nie umniejsza w niczym fakt, że jest w tej chwili w Anglii niepopularna, że została okrzyczana za wsteczną i przestarzałą. Tak samo nie umniejsza znaczenia zasady równowagi sił fakt, że wszystkie budynki po pewnym czasie rozsypują się, a niedbale zbudowane nawet bardzo szybko. Nie ma znaczenia czy określenie "równowaga sił" podoba nam się czy nie ; znaczenie ma tylko to, że dopóki w świecie istnieje więcej niż jedno państwo, dopóty nie można budowy pokoju oprzeć na niczym innym niż na równowadze sił, mniej albo więcej trwałej. Cała dyskusja obraca się tylko dokoła zagadnienia, jaka równowaga jest najtrwalsza z możliwych.

Oczywiście sama równowaga sił nie może być celem w budowie politycznej, tak jak nie jest w budowie materialnej. Najpierw trzeba sobie postawić pytanie jaki budynek chce się postawić a następnie dopiero stosuje się zasadę równowagi. Dopiero zastosowanie zasady równowagi najodpowiedniejsze do danego celu daje w sumie to o co w budowie chodzi człowiekowi : harmonię.

Idzie zatem o stworzenie nowej harmonii globu.

RÓWNOWAGA EUROPEJSKA W PRZESZŁOŚCI

Za klasyczny przykład pokoju opartego o równowagę sił uchodzi pokój wiedeński z r. 1815-go. Jedni chwalą w nim to, że dał Europie konstrukcję polityczną na parę pokoleń, inni ganią, że nie zapobiegł wstrząsom rewolucyjnym, które trapić ją miały przez wiek cały. Wydaje się nam, iż istota rzeczy polega na tym, że pokój wiedeński uwzględnił równowagę sił, ale nie wszystkich sił. Jego twórcy, zapatrzeni w przeszłość, zupełnie nie rozumieli nowych problemów i nie wzięli pod uwagę nowej a bardzo potężnej siły swego wieku, jaką była siła dążeń narodowych. Równowaga dworów monarszych i armii rekruckich była zbalansowana bardzo dobrze, sił narodowościowych wogóle nie wzięto pod uwagę.

Twórcy pokoju wersalskiego, w sto lat potem, wyciągnęli z tego braku traktatu wiedeńskiego naukę pełną ale jednostronną. Uwzględnili dążenia narodowościowe w świecie, ale zlekceważyli całkowicie równowagę materialną przez wykrojenie granic nieobronnych i zupełne nie wzięcie pod uwagę czynników gospodarczych w polityce. I oni okazali się pod pewnym względem zacofani, uważali ekonomię za coś niemal przyrodniczego, całkiem niezależnego od polityki, wierzyli, że wolny handel napoprzek wszelkich granic jest niezbytym dorobkiem cywilizacji i że on właśnie zapewni światu trwały pokój, skoro usunie się główne przyczyny konfliktów politycznych dostosowując granice polityczne do etnograficznych.

Jednostką, w której obliczało się zawsze siłę państw i obliczać się ją będzie z konieczności nadal, jest siła militarna : ilość i jakość jednostek wojskowych, jakie dane państwo może wystawić na poparcie swoich dążeń. Jednakże ta siła militarna nie jest czymś jednorodnym. Jest ona wynikiem, wypadkową szeregu sił. Wyliczmy najgłówniejsze : siła demograficzna ludności, jej poziom kulturalny, siła ekonomiczna, to znaczy przede wszystkim zdolność produkcyjna gospodarki narodowej. Te trzy siły poparte szeregiem innych mniej ważnych i powiązane zdolnością i poziomem organizacji dają pojęcie nowoczesnej siły militarnej państwa.

Otóż równowaga światowa w początkach zeszłego stulecia oparta była na ówczesnej równowadze militarnej. Kraje pozaeuropejskie nie wchodziły praktycznie w rachubę. Stare cywilizacje Dalekiego Wschodu spały, nowe kraje zamorskie nie były zdolne wojskowo do niczego więcej jak walczenia między sobą i to niezbyt poważnie. W Stanach Zjednoczonych żyło wówczas zaledwie około pięciu milionów ludzi, rozsianych po olbrzymich przestrzeniach. Syberia była prawie pustynią lub stepem. W Europie dwa kraje górowały nad innymi liczbą ludności : Francja i Rosja. Ta ostatnia miała znacznie dogodniejsze położenie geograficzne, pierwsza natomiast przewyższała ją ogromnie pod względem rozwoju gospodarczego. Dzieje Europy od wojen napoleońskich do wojny krymskiej, to dzieje rywalizacji między Francją a Rosją, rywalizacji, która nie doprowadziła nigdy do zapanowania jednej z nich nad kontynentem. Do tego nie dopuszczała Anglia, odgrywająca rolę języczka u wagi. To właśnie była równowaga europejska tak, jak ją pojmowała polityka brytyjska.

Gdy szala przechyliła się zbytnio np. na stronę Rosji, jak to miało miejsce po zwycięskich dla Rosji wojnach z Turcją, Polską i Węgrami, Anglia przywróciła równowagę przez wspólny z Francją udział w wojnie przeciwko Rosji na Krymie. Odwrotnie, popierała po tej wojnie zjednoczenie Włoch dokoła Sardynii i zjednoczenie Niemiec dokoła Prus przeciwko Francji. To ostatnie zjednoczenie zmieniło zupełnie elementy równowagi europejskiej. Zjednoczone Niemcy nietylko demograficznie przewyższały znakomicie Francję, ale, pobiwszy ją, zbudowały potęgę gospodarczą i polityczną (przez podporządkowanie sobie monarchii habsburskiej i pozyskanie Rosji), która pozwoliła im sięgnąć po panowanie nad kontynentem.

W Wersalu, wbrew temu co twierdzi wielu powierzchownych rozgoryczonych krytyków, nastąpiło zasadnicze przywrócenie równowagi. Była to jednak równowaga chwilowa. Opierała się ona na przypuszczeniu, że zniknięcie Rosji z widowni europejskiej wskutek chaosu rewolucyjnego jaki ją ogarnął, będzie stosunkowo trwałe oraz, że Francja będzie reprezentowała tę sumę energii, jaką miała przed wojną. W takich warunkach istotnie istniała równowaga, wyrażająca się z jednej strony Niemcami sześćdziesięciokilkomilionowymi i wysoko uprzemysłowiononymi, z drugiej Francją czterdziestomilionową posiadającą za sojuszników i klientów dwudziestokilkomilionową Polskę i kilkunastomilionowe Jugosławię i Czechosłowację. Równowaga ta została całkowicie zwichnięta przez słabość Francji i jej wycofanie się ze wschodniej Europy w okresie Locarna. Gdyby nie nacisk Anglii, Francja nie stanęłaby przecież do wojny sama w obronie wschodnich sojuszników w r. 1939, jak nie stanęła w r. 1938.

POTRZEBA RÓWNOWAGI ŚWIATOWEJ

Zasadnicza różnica, jaka zachodzi między planowaniem pokoju po wojnach hitlerowskich a planowaniem pokoju po wojnach napoleońskich polega na tym, że wówczas ustalenie równowagi europejskiej było tym samym ustaleniem równowagi światowej, a dziś równowaga europejska jest tylko jednym z elementów równowagi światowej.

Równowaga światowa naruszona została najpoważniej w dwóch punktach globu : na Dalekim Wschodzie i w Europie. Proste pokonanie Niemiec i Japonii nie jest jeszcze przywróceniem równowagi, ponieważ na miejsce opuszczone przez te mocarstwa coś musi wejść. Przywrócenie stanu przedwojennego nie wystarczy, gdyż w kilka już może lat po klęsce, a w każdym razie z chwilą ustania zbrojnej kontroli nad pokonanymi byliby oni zdolni powtórzyć swą próbę z 1939 i 1941 r. W obu tych strefach trzeba stworzyć nowy układ sił. Pod tym względem położenie w każdej z nich jest zupełnie inne.

Czynnikiem, który może stać się podstawą trwałej równowagi na Delekim Wschodzie są Chiny. Rozwój Chin, bodaj w niewielkiej części odpowiadający ich potencjałowi ludnościowemu i bogactwom naturalnym, usuwa możliwość wszelkiego usadowienia się Japonii na lądzie azjatyckim, a bez takiego usadowienia się Japonia nie może być groźną potęgą. Japonia nie oparta o kontynent chiński, nawet jeśliby sięgała po wpływy na Pacyfiku, z łatwością będzie równoważona przez siłę morską i powietrzną Stanów Zjednoczonych. Z drugiej strony wytworzy się równowaga na lądzie azjatyckim między dwiema największymi potęgami kontynentalnymi tej części świata, tj. między Chinami a Rosją.

Sprawa równowagi europejskiej jest bardziej skomplikowana.

PRZYSZŁA RÓWNOWAGA EUROPEJSKA

Jak dotąd w opinii anglosaskiej zdają się zarysowywać dwie różne koncepcje równowagi w powojennej Europie. Pierwsza z nich przewiduje, że na zachód od Niemiec rozciągać się będzie strefa państw demokratycznych pod opieką brytyjską, na wschód zaś od Niemiec strefa państw pod kontrolą rosyjską. Niemcy będą niejako punktem spotkania tych dwóch wpływów i poddane będą kontroli obu sojuszników. Druga z tych koncepcji, dużo mniej głośno wypowiadana, różni się od pierwszej stosunkiem do kwestii niemieckiej. I wedle niej Rosja ma otrzymać kontrolę nad Europą środkowo-wschodnią, lecz reszta Europy ma stanowić pewną całość o ustroju

demokratycznym pod wspólną kontrolą anglo-sasko-rosyjską, z domniemaną przewagą faktyczną tej pierwszej.

Czy któraś z nich może dać rzeczywistą równowagę sił na dłuższy okres czasu?

Obie one mają wspólne dwa punkty słabe. Pierwszym z nich jest nieunikniony ferment w Europie środkowo-wschodniej. Żaden z narodów tej strefy nie przejawia ochoty dostania się pod kontrolę sowiecką. Nieubłagana walka między tendencjami tych państw do samodzielności wewnętrznej i zewnętrznej a tendencjami imperialnymi i absorbującymi Rosję byłaby nieunikniona i jakkolwiekby się dla tych narodów skończyła, kosztowałaby Rosję wiele wysiłku a wytworzyłaby w narodach środkowo-europejskich poczucie solidarności nie z zachodem ale z Niemcami i wogóle wszystkimi siłami pokonanymi w tej wojnie. Drugim wspólnym obu koncepcjom słabym punktem jest rola, jakaby z natury przypadła Niemcom między Brytanią a Rosją. One stałyby się języczkiem u wagi i o ich względy w tej czy innej formie ubiegałyby się oba sprzymierzone mocarstwa. Jeśli się do tego doda ów nieunikniony ferment na wschód od Niemiec, to jasnym się staje, że mogłyby one w krótkim czasie odbudować na nowych zasadach pozycję wyjściową do prób opanowania Europy.

Dyskretni wyznawcy drugiej koncepcji nie byliby bodaj zaskoczeni takim rozwojem wydarzeń. Ich istotną myślą jest zbudowanie równowagi europejskiej na zasadzie przeciwwagi Niemcy-Rosja. Aby być przeciwwagą dla wzmocnionej zwycięstwem Rosji, Niemcy musiałyby być bardzo silne. Rzecz ciekawa, że ta koncepcja byłaby dość dokładną realizacją przedwojennych planów niemieckich, bardzo szeroko rozwiniętych m.inn. w książce *Ferdynanda Frieda* " *Die Wende der Weltwirtschaft* ". Epoka gospodarki liberalnej, wywodzi Fried, skończyła się. Świat musi zostać podzielony na dostatecznie duże naturalne obszary gospodarcze. Obszary te według czołowego ekonomisty politycznego hitlerowskiego, to Daleki Wschód, Rosja, Europa niemiecka, Imperium narodów anglosaskich i świat muzułmański. Cała różnica polegałaby na tym, że tam Niemcy chciały mieć także Europę środkowo-wschodnią (z Francji i Hiszpanii rezygnowały), a tu miałaby ją posiadać Rosja. Poco się w takim razie było bić z Niemcami?

Jeżeli błędem było w r. 1815 zlekceważenie siły ruchów narodowych w Europie, to byłoby to błędem daleko większym i mniej usprawiedliwionym w półtora wieku później. Jeśli twórcy traktatu wersalskiego popełnili błąd niedocenienia czynników militarnych i ekonomicznych, to nie znaczy by błędem z ichstrony było uznanie siły czynników narodowościowych. Bez uwzględnienia siły tego czynnika stworzy się dzieło jeszcze mniej doskonałe i jeszcze mniej trwałe od dzieła konferencji pokojowej r. 1919.

Pozostaje pytanie, czy można urządzić Europę tak, by uwzględniając wszystkie istotne czynniki siły stworzyć z niej element równowagi światowej? Innymi słowy, czy można zorganizować taką równowagę w Europie, że z jednej strony kontynent nie będzie zagrażał Rosji ani Brytanii, z drugiej zaś większość jego narodów będzie zadowolona i nie będzie potrzeby interwencji anglosaskiej ani sowieckiej? Jeszcze inaczej: czy można niejako zneutralizować Kontynent?

Próby pozytywnej i konkretnej odpowiedzi na to pytanie dokonamy w następnym artykule.

PAWEŁ JANECKI

MARIAN E. ROJEK

OKRĄŻANIE POLSKI

PAKT sowiecko-czeski, podpisany w Moskwie w dniu 12 grudnia 1943, nie tylko daje wyraz ustosunkowaniu się Związku Sowieckiego do rządu Prezydenta Benesza i w ogóle problemów czechosłowackich, ale też ma zarysować zarazem nowy porządek w Europie Środkowo-Wschodniej, — w tej jej strefie, w której znajduje się Polska. Ma to być porządek wynikający z wyobrażeń i zamiarów sowieckich, a dotyczyć ma Polski jak najściślej. Nie będzie więc nic w tym dziwnego, jeżeli będziemy usiłowali poddać pakt ten pewnej analizie politycznej, przynajmniej w tym zakresie na jaki stać publicystę czerpiącego swoją wiedzę z opublikowanych dokumentów oraz oświadczeń oficjalnych. Wiedza ta wystarcza zresztą całkowicie, by uwagom niniejszym dać nakreślony wyżej tytuł.

Jest to pakt "*wzajemnej przyjaźni i przyjaznej współpracy powojennej oraz wzajemnej pomocy*". Artykuł pierwszy paktu mówi o wzajemnej pomocy w obecnej wojnie przeciw Niemcom i ich satelitom w Europie, drugi o niezawieraniu odrębnego pokoju ani zawieszenia broni z Niemcami bądź ich satelitami, oraz o niewchodzeniu w pertraktacje z rządem Hitlera, ani żadnym innym rządem niemieckim, który by wyraźnie nie zrezygnował z agresywnych zamiarów. Artykuł trzeci statuuje przymierze wzajemne na okres powojenny, a mianowicie zobowiązuje kontrahentów do wojskowej i innej pomocy, na wypadek gdyby drugi kontrahent znalazł się w wojnie z Niemcami na tle ich *Drang nach Osten* (Słowa te, użyte w pakcie, oznaczają niewątpliwie, iż nie każda agresja niemiecka miałaby znaczenie *casus foederis*). Artykuł czwarty stanowi, iż układające się strony, "*biorąc pod uwagę swoje odnośne interesy dotyczące bezpieczeństwa, zgadzają się na ścisłą przyjazną współpracę w okresie po przywróceniu pokoju, która to akcja pozostawać będzie w zgodności z zasadą wzajemnego uszanowania (respect) niepodległości i suwerenności obu stron oraz z zasadą nie-mieszania się wzajemnie w ich sprawy wewnętrzne*". Dalsze słowa mówią o współpracy i wzajemnej pomocy ekonomicznej po wojnie. (W tym artykule uderza brak określenia o integralności terytorium, z czego naszym zdaniem wynika, że Związek Sowiecki nie uznając zresztą, jak wiadomo, układów monachijskich, nie uważa bynajmniej tym samym przedmonachijskich granic Czechosłowacji za ostateczne i nie mające już ulec zmianom. Zgodne to jest zresztą z jedną z wypowiedzi Dr. Benesza w Moskwie, o czym później). Artykuł piąty mówi o zobowiązaniu się wzajemnym stron do niezawierania aliansów i niebrania udziału w koalicjach skierowanych przeciw stronie drugiej. Artykuł szósty stanowi o czasie trwania układu (20 lat) oraz o ratyfikacji i t.p. Wreszcie protokół załączony do układu przewiduje, iż "*jakiekolwiek trzecie Państwo, mające wspólne granice ze Związkiem Sowieckim albo z Republiką Czechosłowacką, które w obecnej wojnie stało się przedmiotem agresji niemieckiej, a które życzyć sobie będzie wziąć udział w niniejszym układzie, otrzyma możność podpisania go za zgodą Związku Sowieckiego i Republiki Czechosłowackiej, przez co układ ten nabrałby charakteru trójstronnego*".

Układ ten zawarty został między rządami dwu państw uczestniczących w obecnej antyniemieckiej koalicji wojennej. Jak więc należy ocenić zawarcie go w świetle tych ustaleń i haseł, które mają obowiązywać zgodnie z zasadami Deklaracji Moskiewskie o powszechnym bezpieczeństwie i innych podobnych zobowiązań?

Deklaracja o powszechnym bezpieczeństwie, podpisana w Moskwie w dniu 1 listopada 1943 przez pp. A. Edena, C. Hulla, W. Mołotowa oraz przez Ambasadora chińskiego w Moskwie, głosi w swoim artykule czwartym konieczność "*ustanowienia jak to się da najwcześniej powszechnej międzynarodowej organizacji dla utrzymania międzynarodowego pokoju i bezpieczeństwa, opartej na zasadzie suwerennej równości wszystkich pokój miłujących państw i otwartej dla wszystkich takich państw, wielkich czy małych*".

Jeżeli słowa te w ogóle mają coś oznaczać, to zdaniem naszym wszelkie pakty bilateralne zawarte po Deklaracji Moskiewskiej są niezgodne z zasadą w niej wyrażoną.

Twierdzenie nasze opieramy zaś nie tylko na własnej interpretacji tekstów, ale i na zdaniu tak poważnego i odpowiedzialnego polityka, jakim jest Sekretarz Stanu U.S.A. p. Cordell Hull, który po powrocie z Moskwy powiedział na połączonym posiedzeniu obu Izb Kongresu w dniu 18 listopada 1943 w Waszyngtonie:

"*Odtąd nie będą już potrzebne sfery wpływów, alianse, równowaga sił ani żadne inne sposoby specjalne, przy pomocy których dawniej, w nieszczęsnej przeszłości, narody starały się zagwarantować sobie bezpieczeństwo, albo ochronić swoje interesy*".

Nic dziwnego zatem, że koła polityczne amerykańskie zostały zaskoczone paktem sowiecko-czeskim i że Departament Stanu w Waszyngtonie starał się uspokoić zaniepokojoną opinię oświadczeniem bardzo ostrożnym, "iż *jak się rozumie, traktat ten nie jest sprzeczny z ogólną konstrukcją światowego bezpieczeństwa*". Dyskutuje się też w Waszyngtonie, czy zawieranie długoterminowych sojuszów przez rządy na wygnaniu nie przekracza pełnomocnictw tych rządów od ich społeczeństw. W każdym razie polityka amerykańska tak te sprawy dotąd rozumiała. Polityka brytyjska natomiast szuka natchnień wobec inicjatyw sowieckich nie tylko w Deklaracji Moskiewskiej, ale i — naturalnie — w pakcie sowiecko-brytyjskim, podpisanym w Londynie w dniu 26 maja 1942. Dwustronny ten pakt nie pozostaje w sprzeczności z zasadą "*powszechnej międzynarodowej organizacji dla utrzymania międzynarodowego pokoju i bezpieczeństwa.*" W artykule 3 tego paktu czytamy, iż niezależnie od sojuszu wojennego Strony układające się "*pragną zjednoczyć się w okresie powojennym z innymi podobnie myślącymi państwami w przyjęciu projektów ((proposals) wspólnej akcji dla zachowania pokoju i dania oporu agresji*". Artykuł czwarty zaś stanowi m.i., iż zawarta w nim klauzula pomocy militarnej przestanie obowiązywać po przyjęciu tych przyszłych "*projektów wspólnej*

akcji". W sumie obie Strony w pakcie brytyjsko-sowieckim dały do zrozumienia, że rezygnują z systemu indywidualnych paktów bilateralnych w Europie. W świetle tej zasady zrozumiałe stają się skrupuły Min. Edena, wyrażone w Izbie Gmin w dniu 22 września 1943, czy pakt czesko-sowiecki w ogóle powinien być zawierany. Skoro jednak do zawarcia go doszło, Min. Eden, który jest bez wątpienia jednym z najzdolniejszych dyplomatów współczesnych, oświadczył w Izbie Gmin w dniu 15 grudnia, że dyskutował ostatnio w Moskwie sprawę tego paktu z p. W. Mołotowem i p. C. Hullem.

"*Rząd J. K. Mości* — mówił dalej Min. Eden — *wita ten pakt przeciw niemieckiej agresji między swoimi dwoma sprzymierzeńcami, zwłaszcza że stwarza on możliwości* (provides for) *przystąpienia doń krajów sąsiednich, które stały się również przedmiotem niemieckiej napaści. Rząd ma nadzieję, iż w ten sposób pakt ten może się stać ważnym instrumentem w realizowaniu zasad wyrażonych w Moskwie w Deklaracji Czterech Mocarstw o bezpieczeństwie powszechnym*".

(Nie ulega wątpliwości, powiedzmy od siebie, iż pakt ten byłby tym bardziej zbliżony do zasady powszechności ogłoszonej w Moskwie, im więcej państw by doń przystąpiło. Gdyby zaś przystąpiły wszystkie państwa "miłujące pokój", pakt ten stałby się nawet statutem pokoju powszechnego. Cały dowcip polega jednak na tym, że pakt ten z istoty swojej jest sprzeczny z zasadą powszechności).

Widocznie Min. Eden rozumiał całą paradoksalność sytuacji, skoro starał się jeszcze bardziej sprawę wyjaśnić. Zgadzając się bowiem, iż w takich paktach izolowanych i niepowiązanych w jedną całość z systemem ogólnym bezpieczeństwa Europy, może się kryć niebezpieczeństwo, Min. Eden dodał:

"*Nie sądzę jednak, iżby można było, wedle wszelkich danych, zastosować to do tego traktatu w obecnej jego formie*". (*But I do not think it can possibly be applied to this treaty in the form in which it is now*").

Wedle wszelkich tedy dostępnych danych uważać trzeba pakt sowiecko-czeski, zawarty w Moskwie, za przejaw inicjatywy własnej rządu Związku Sowieckiego, nie uzgodnionej z innymi wielkimi mocarstwami naszej koalicji wojennej. Co więcej, pakt ten uważać należy za sprzeczny z głoszonymi dotąd ogólnymi zasadami i projektami zorganizowania pokoju i bezpieczeństwa w Europie. Wykaże to szczegółowa analiza postanowień paktu.

SOWIECKA SFERA WPŁYWÓW

Jeżeli — jak rozumiemy — sam fakt zawarcia paktu sowiecko-czeskiego należy uważać za posunięcie niezgodne z dotychczas głoszonymi zasadami, na których oprzeć się mają przyszły pokój i bezpieczeństwo, to tym bardziej wynika to z treści paktu. Jest to typowy pakt regionalny, który dla nierówności sił obu partnerów oddaje jednego z nich pod pełny wpływ drugiego. Agresji niemieckiej nie traktuje ten pakt w skali europejskiej lecz interesuje się tylko jej jednym wariantem: *Drang nach Osten*, tak jak niegdyś pakt lokarneński przeciwstawiał się bezwarunkowo jedynie *Drang nach Westen*. Tak też jak Pakt lokarneński odcinał Europę Zachodnią od Wschodniej tak obecnie pakt sowiecko-czeski odcina Europę Wschodnią od Zachodniej. I nic nie pomoże nazywanie czarnego białym i białego czarnym przez p. Min. Ripkę w przemówieniu w czechosłowackiej Radzie Państwowej w Londynie, w dniu 15 grudnia 1943.

Pakt ten — mówił Min. Ripka — nie jest zupełnie ekskluzywnym w tym sensie, żeby dbał wyłącznie tylko o korzyść zawierających go partnerów. Jest on oczywiście pojęty jako narzędzie, które ma służyć dobru i pokojowi całej Europy".

Jeżeli tak jest, to dlaczego nie jest to w pakcie wprost powiedziane, ani pośrednio zawarowane? Które postanowienia tego paktu mówią o całej Europie? Jeśli zaś idzie o *Drang nach Osten*, z którego pośrednio wynika niebezpieczeństwo dla całej Europy, to główna rola w walce z nim przypadała od wieków Polsce, jak zaś Polskę w pakcie moskiewskim potraktowano, powiemy dalej osobno.

Pakt sowiecko-czeski, który nie wynika z ogólno-europejskiego systemu bezpieczeństwa, lecz wyprzedza ten system i Europę zaskakuje, może mieć tylko jedną rację istnienia: stworzenia środkowo- europejskiej sfery wpływów dla najpotężniejszego tu mocarstwa od Wschodu: Sowietów.

Ciekawie potraktowana została w pakcie sama Czechosłowacja. Dr. Benesz uzyskał formalnie traktowanie Czechosłowacji ze Związkiem Sowieckim *al pari* — np. art. 5 paktu mówi o niewchodzeniu żadnej ze stron w alianse i koalicje przeciw stronie drugiej, podczas gdy art. 1 słynnego paktu sowiecko-polskiego z lipca 1941 zobowiązywał tylko jednostronnie Polskę, nie nakładając żadnego wzajemnego zobowiązania na Sowiety. (Świadczy to zapewne o większej biegłości technicznej Prezydenta Benesza, niż ówczesnych polskich dyplomatów.) Z drugiej jednak strony Dr. Benesz wcale nie uzyskał w Moskwie uznania dotychczasowych granic Czechosłowacji, choć nie jest wykluczone, że sprawa granic uzgodniona została w jakimś dodatkowym porozumieniu, pisemnym lub ustnym. Art. 4 paktu, cytowany przez nas na wstępie niniejszych rozważań, zawiera ciekawe zdanie poboczne: "*biorąc pod uwagę swoje odnośne interesy dotyczące bezpieczeństwa*", oraz pomija zupełnie kwestię integralności. W pierwszym swoim wywiadzie, udzielonym w Moskwie w dniu 22 grudnia 1943 przedstawicielom prasy sowieckiej i cudzoziemskiej Prezydent Benesz otrzymał pytanie:

"*Czy dyskutował Pan z przywódcami sowieckimi przyszłe granice Czechosłowacji?*"

Na co odpowiedział:

"*Kwestia ta była przez nas dyskutowana w sposób jak najogólniejszy, ile że problem granic zdecydowany będzie przez przyszłą konferencję pokojową . . .*"

W dalszym wywodzie dodał Dr. Benesz, iż podstawą dyskusji w Moskwie był fakt, że Sowiety nie uznały paktów monachijskich i na tym Prezydent Benesz opiera zdanie, iż Czechosłowacja powinna otrzymać przedwojenne granice. Odnosząc się zasadniczo ze zrozumieniem do takiego stanowiska Czechów, notujemy tu tylko, że przez niewypowiedzenie się w sprawie granic Czechosłowacji, Moskwa zarezerwowała sobie atut w swojej polityce dotyczącej zagadnień Czechosłowacji, a może nawet żywi dalsze jeszcze plany co do ustroju terytorialnego tej części Europy po wojnie. Pod tym względem pakt sowiecko-czeski różni się zresztą zasadniczo od paktu bytyjsko-sowieckiego, gdyż zasada Karty Atlantyckiej nie dążenia w tej wojnie do nabytków terytorialnych wyrażona jeszcze w pakcie pierwszym, pominięta została całkowicie w drugim.

Klasyczna sfera wpływów! Zarysuje się to jeszcze wyraźniej, jeżeli obraz ten uzupełnimy polityką sowiecką wobec Polski z jednej, a Jugosławii z drugiej strony. Polityka ta mówi równocześnie jaka jest treść wewnętrzna pojęcia: *sowiecka sfera wpływów*.

Artykuł 4 paktu sowiecko-czeskiego mówi również o *wzajemnym uszanowaniu niepodległości i suwerenności oraz o wzajemnym niemieszaniu się w sprawy wewnętrzne obu partnerów*. Skoro zaś czechosłowacki Minister Ripka bierze na siebie w Londynie rolę interpretatora zamiarów sowieckich wobec Europy, co wynika zupełnie wyraźnie z jego mowy, to musi przyjąć krytykę i tekstów i interpretacji. Krytykowaliśmy niegdyś za podobne interpretacje naszego Premiera, ś.p. Gen. Sikorskiego, więc z podobną szczerością skrytykować możemy i czeskiego dystyngowanego mówcę. Cóż więc znaczą jego słowa, wygłoszone w związku z cytowanym postanowieniem paktu?

"*Każdy bowiem kraj tej strefy, z którą Związek Sowiecki bezpośrednio sąsiaduje, może spokojnie polegać na tym, iż jeżeli utrzymywać będzie przyjaźń z tym mocarstwem, to otrzyma od niego faktyczną pomoc w zagwarantowaniu swej wolności i samodzielności*".

A jeżeli ten dany kraj ograniczy się do dobrego sąsiedztwa tylko? Czy wtedy może cieszyć się jeszcze niepodległością i suwerennością? Czy konieczna jest przyjaźń i co jest przyjaźnią, a co nią nie jest?

Więc choćby Min. Ripka mówił kilkanaście razy nawet, jak to zresztą uczynił w swojej mowie, o tym, że pakt nie usiłuje wprowadzić żadnej sfery wpływów, to słuchacze z poza najbliższego jego audytorium przekonania takiego nie podzielą.

I najlepszym dowodem tego są reakcje niektórych kół i polityków brytyjskich czy imperialnych. Na sowiecką sferę wpływów w *Europie Wschodniej* Marszałek Smuts doradza brytyjską sferę wpływów w *Europie Zachodniej*. Myśl jego znalazła zwolenników w Parlamencie londyńskim, ostatnio zaś Admirał Evans, proponując w liście do *The Times* sojusz wielkiej Brytanii z grupą skandynawską państw, oraz Francją, Belgią i Holandią, wprost powołuje się na pakt sowiecko-czeski i argumentuje, że skoro jedna ze stron traktatu brytyjsko-sowieckiego uznała za stosowne uzupełniać ten traktat sojuszami ze wschodnimi sąsiadami Niemiec, to Wielka Brytania powinna zrobić to samo z zachodnimi. Dodajmy do tego jeszcze propozycje *The Times* o zachowaniu jedności państwowej Niemiec i ich przemysłu, a rozwój stosunków w Europie po wojnie zarysuje się wyraźnie: po jednej stronie blok sowiecki, po drugiej blok brytyjski, a w środku Niemcy, o których względy (lub o zwolenników wewnątrz tego państwa) współzawodniczyć będą oba bloki. Trzecia wojna światowa przyszłaby wtedy jeszcze prędzej, niż Druga, gdyż bloki współzawodnicząc w szukaniu sojuszników przeć będą do wojny, groźba zaś wojny zaostrzać będzie współzawodnictwo. Jeżeli tak ma być w niezbyt odległej przyszłości, to czyż nie lepiej dzisiaj już zdać sobie sprawę, że wkradła się jakaś nuta fałszywa do harmonii sojuszów i celów *obecnej* wojny?

POLITYKA CZESKA?

Nie będziemy zajmować się w tej chwili pytaniem, dlaczego taką właśnie politykę prowadzi Rosja Sowiecka — zwłaszcza że sprawa ta jest naogół jasna i umysłom chcącym

poznać prawdę większych trudności nie nastręczą. Dlaczego jednak taką właśnie politykę prowadzi obecne oficjalne kierownictwo zagraniczne czeskie?

Natchnień istotnych ostatniego posunięcia rządu Prezydenta Benesza szukać należy w przeszłości polityki czeskiej, zwłaszcza ostatnich dziesiątków lat, żeby dalej już wstecz nie sięgać. Koncepcja państwowości czechosłowackiej w momencie powołania do życia nowej Republiki polegała nie na budowaniu od podstaw, na fundamentach osadzonych głęboko, w gruncie Europy Środkowej, *lecz na przyjęciu z góry zasady klienteli tego państwa wobec niektórych wielkich mocarstw.* Była to koncepcja czeska. W nowymPaństwie znalazły się w całości — *reservatis reservandibus* — dwa narody słowiańskie : Czesi i Słowacy, koncepcje polityczne jednak mieli i przeprowadzali tylko Czesi. Słowacy mogli w tym czasie zdobywać się co najwyżej na zajmowanie stanowiska wobec koncepcyj czeskich. Jedni ze Słowaków — autonomiści sprzeciwiali się niektórym koncepcjom czeskim, drudzy — uniści — starali się zrobić miejsce interesom słowackim w ramach koncepcyj czeskich. I jedni i drudzy nie mieli zasadniczego wpływu na założenia i zasady czechosłowackiej polityki zagranicznej. W sumie Słowacy byli przedmiotem w koncepcjach tej polityki, nie zaś jej podmiotem, choć niektórzy z nich brali czynny udział w jej funkcjach formalnych.

Skąd wyniknęła ta nienaturalna koncepcja budowy państwa czechosłowackiego? Niewątpliwie przyczyn było kilka, lecz nie leży w możliwościach niniejszego szkicu nie tylko analiza ich wszystkich ale nawet omówienie pobieżne. Wskazuję tu jedną przyczynę, polityczną, która moim zdaniem ma charakter zasadniczy. Napewno jest to przyczyna wielu skutków, czy sama jest skutkiem jeszcze innej przyczyny — nie podejmuję dziś dyskusji na ten temat.

Przyczyną tą jest ustosunkowanie się myśli politycznej i samej polityki czeskiej do narodów sąsiednich : niemieckiego, polskiego, węgierskiego. Niemiecki był najsilniejszy, dwa inne słabsze. Niemiecki był i jest jedynym prawie sąsiadem Czechów, którzy z Polakami mają niedługą granicę, z Węgrami zaś sąsiadują właściwie przez Słowaków. Niemiecki naród zagraża samemu istnieniu narodu czeskiego, zupełnie zaś nie zagrażają istnieniu Czechów ani Węgrzy ani Polacy.

Nowe państwo nie mogło wadzić się ze wszystkimi sąsiadami naraz. Powinno ono było utrzymać front zachodni odrodzenia narodowego czeskiego, powinno było utrzymać walkę z niemieckim *Drang nach Osten*. Do takiej polityki potrzebna była Czechom życzliwość Polaków i Węgrów. Nie były to elementy niemożliwe do uzyskania—nawet bez żadnych strukturalnych rezygnacyj terytorialnych czy ekonomicznych ze strony Czechów i podporządkowanych im Słowaków. Gdyby polityka czeska opierała się na fundamentalnych elementach czeskiej geografii i historii, z pewnością by do tego doszło.

Czeska polityka stanęła jednak na stanowisku, że Niemcy pobite w 1918 r. nie są już niebezpieczne, bo są demokratyczne. Budowniczowie więc nowej Republiki zrezygnowali z walki z niemieckim *Drang nach Osten* w Sudetach i w swojej polityce zagranicznej. Nie wzruszali się wcale np. roszczeniami niemieckimi do polskiego Pomorza. Budowali Czechosłowację,. która *organicznie* była niezdolna do walki z naporem wschodnim niemczyzny. Wciągnęli nowe Państwo w obce dlań najzupełniej problemy wschodnie ze szkodą dla samej jego struktury, oraz ze szczególną szkodą dla narodu słowackie go.

Zamiast pozwolić rosnąć Słowacji i wciągać jej siły do walki z niemczyzną, Czesi ułożyli się z lewicą niemiecką w Sudetach, dopuszczając ją do kierownictwa całością państwa, sami zaś rzucili się na łatwy polityczny i ekonomiczny łup słowacki. Okrążając zaś Słowację przy pomocy swojego urzędnictwa na Rusi, *naruszyli naturalną równowagę dwunarodowego państwa.* Podkarpackie zaś bardzo rozległe horyzonty ostatecznie utrwaliły zmianę orientacji czeskiej w ostatnim dwudziestoleciu. Zamiast bastionu czeskiego w środku Europy na wypadek agresji niemieckiej, mieliśmy w Pradze ośrodek spekulacyj politycznych, subtelnych gier i manewrów zarówno wewnątrz samej Republiki, jak i nazewnątrz.

Przy takim karkołomnym manewrowaniu w polityce wewnętrznej i zagranicznej nie mogło się nowe Państwo zdobyć na wytworzenie choćby niewielkiej wprawdzie, ale za to najzupełniej realnej siły własnej. Pocieszano zato pracowity i optymistyczny naród czeski sloganem : "*Nie jesteśmy sami, nie boimy się*". Co jednak znaczy poleganie na obcych, okazało się dowodnie w Monachium. Pomoc z zewnątrz jest zawsze bardzo pożądana, ale może ona być dodatkiem do czegoś, co już jest, nie może zaś być nigdy punktem wyjścia i wartością samą w sobie.

Koncepja państwowości jako reprezentacji w naszym rejonie geograficznym mocarstw z poza naszego rejonu była i jest w znacznej mierze, choć nie wyłącznie, raczej koncepcją techniki politycznej, niż określonego programu. Jest tak zwłaszcza w wypadku Dr. Benesza, który nie ma w sobie głębi intelektualnej Masaryka — większego teoretyka demokracji niż budowniczego państwa — jest natomiast technikiem politycznym i dyplomatycznym dużej klasy. Stąd też w polityce Prezydenta Benesza nie tyle chodzi ściśle o to, kogo się reprezentuje, lecz raczej o samo pozyskanie poparcia. W ostatnim dwudziestoleciu Dr. Benesz orientował się raczej na Zachód. Okres ten zakończył się, sądzimy w 1938 r. w Monachium które, w osobowości tego polityka pozostawiło głęboki uraz psychiczny, może podświadomy tylko, ale za to bardzo realny. Inaczej nie można zrozumieć pewnych posunięć Prezydenta Benesza na emigracji, jak np. jego wypowiedzenie się (w dniu 10 listopada 1941, w Aberdeen, z okazji otrzymania doktoratu *honoris causa* tamtejszego Uniwersytetu), iż Niemcy powinni po pozbawieniu ich terytoriów zdobytych w Europie otrzymać *rekompensaty* w koloniach !

Dziś Dr. Benesz zmienił orientację na wschodnią. Zmiana ta może mieć dla narodu czeskiego znaczenie nie tylko techniczne. Niewątpliwie Moskwa rozumie, dlaczego *de facto* Czechosłowacja nie była zdolna stawić na swoim odcinku czoła niemieckiemu *Drang nach Osten*. Czy nie będzie więc dążyć do ulżenia odpowiedzialności narodu czeskiego w rejonach odległych od terenu walki z niemczyzną?

Polityka takiego manewrowania nie może być polityką zdrową nawet dla narodu tak realistycznego, jak Czesi. W 1938 r. naród czeski przyjął katastrofę z rozpaczą i jakimś straszliwym osłupieniem moralnym. Z polityki manewrowania wyniknął Hacha i jej wynikiem jest tak duży dziś udział społeczeństwa czeskiego w produkcji wojennej niemieckiej. Cyfry, które niedawno publikował w Londynie *Economist* nie pozostawiają pod tym względem żadnych wątpliwości. Nawet komuniści podają jako jedną z przyczyn tego stanu rzeczy "*szeroko rozpowszechnioną wśród ludu czeskiego iluzję, iż ocalenie przyjść może tylko z zewnątrz, że "i tak nic zrobić nie można", że "będzie jak w 1918 r"., i że wolna republika powstanie jako wynik zwycięstwa wielkich demokracyj*". (cytat *Tribune* z 19 listopada 1943 r.)

Ze stanu rzeczy w Czechach i na Morawach wnioskować naszym zdaniem można, że naród czeski nie entuzjazmuje się bynajmniej polityką Prezydenta Benesza, że zrażony do przedwojennej polityki swojego rządu i nie ufając obecnej-czeka. Czesi są realistami, ale zdolni też są do walki i poświęceń, chcą jednak wiedzieć o co mają walczyć i narażać się. Nie są przyjaciółmi Niemców, ale też bynajmniej nie uśmiecha się im perspektywa zostania 17 czy 18 republiką sowiecką. Natomiast celem politycznym narodu czeskiego jest własne niepodległe państwo narodowe w Europie Środkowej, nie powtarzające błędów okresu między dwiema wojnami. Polityka Dr. Benesza napewno nie jest jedyną możliwą polityką czeską.

OKRĄŻANIE POLSKI

Skoro więc scharakteryzowaliśmy pakt sowiecko-czeski na tle głoszonych zasad bezpieczeństwa powszechnego i ich stosowania w praktyce, oraz na tle koncepcyj obecnego czeskiego kierownictwa politycznego na emigracji, pozostaje nam jeszcze próba odpowiedzi, czym ten pakt jest, względnie czym ma być, wobec Polski. Gdyby głównym celem paktu było naprawdę położenie kresu niemieckiemu *Drang nach Osten*, to należało zaczynać od Polski, gdyż to jest nasz cel narodowy i właśnie Polska w polityce swojej cel ten realizowała, nie zaś Rosja, ani nawet Czechy w ostatnim dwudziestoleciu. W imię tego celu Polska chwyciła za broń w 1939 r., spotkawszy się za to nie z pomocą, lecz napaścią od Wschodu. Bez Polski cel ten nie może być osiągnięty.

Pakt też przewiduje włączenie do niego Polski. Nie jesteśmy tam wymienieni z imienia, lecz raczej przez opisanie. Cytowany przez nas na początku protokół dodatkowy do paktu mówi tak o ewentualnym trzecim uczestniku paktu, iż słowa jego mogą oznaczać tylko Polskę.

Powstaje więc pytanie, dlaczego nie układano paktu razem z nami od początku? Odpowiedź na to dają nam dwa niedługie słowa w tekście protokółu dodatkowego. Powiada on że to "trzecie" państwo może do paktu przystąpić tylko "*za zgodą*" Związku Sowieckiego i rządu Czechosłowacji. Protokół ten bynajmniej nie zaprasza zatem Polski do paktu *bezwarunkowo*, bezpośrednio. Polska nie może przystąpić do paktu przez proste zgłoszenie akcesu, Polska musi starać się o *zgodę* obu partnerów, którą oni mogą uzależnić od spełnienia przez Polskę pewnych *warunków* !

Nie trzeba pytać o te "warunki", gdyż dobrze wiemy o co chodzi. Nowością w tej sprawie może jest, iż *z inicjatywy sowieckiej* mogłyby ulec zmianie także przedmonachijskie granice Czechosłowacji. Przede wszystkim jednak miałyby ulec zmianie granice wschodnie Polski. Przypomniał to Dr. Benesz na kon-

ferencji prasowej w Moskwie, kiedy na pytanie o wspólne po wojnie granice Związku Sowieckiego i Czechosłowacji odrzekł, że "*sprawa ta dotyczy także innych narodów, więc nie złożę tu żadnego oświadczenia*". Wszechwiedzący londyński *The Times* zatytułował też swój artykuł o pakcie "*Neighbours of Russia*", a w tekście zamieścił ocenę, iż pakt ten jest "*praktycznym zastosowaniem dobrosąsiedzkiej polityki*". *Lucus a non lucendo*, Sowiety i Czechosłowacja nie są sąsiadami faktycznie ani legalnie, zawierają jednak "sąsiedzkie" pakty.

Związek Sowiecki i Rząd Czechosłowacki już teraz — w Pakcie — występują wobec Polski *wspólnie*. Już pakt jest gotowy, już wszystko ułożono — bez Polski, która ma tylko słuchać. Jest to okrążanie nas polityczne przed okrążeniem terytorialnym, oba zaś mają na celu naturalnie nie współpracę z Polską, ale doprowadzenie jej do uległości i podległości.

Jeżeli tak jest, to czyż naprawdę chodzi w pakcie o walkę z niemieckim *Drang nach Osten*? ! Prezydent Benesz specjalnie ogłosił w Moskwie drugi wywiad, jaki w całości poświęcił sprawie przystąpienia Polski do paktu. To jest główne zadanie Prezydenta Benesza w chwili obecnej, racją bytu zaś paktu jest załatwienie dla Rosji sprawy polskiej, a nie niemieckiej.

Min. Ripka w Londynie zachęca Polaków do paktu, twierdząc, iż pakt :

"*daje możliwość, aby i narody środkowoeuropejskie a zwłaszcza również naród polski osiągnęły taką współpracę z sąsiadującym mocarstwem sowieckim jaka charakteryzuje stosunki sowiecko-czechosłowackie, ufundowana zaś jest na zasadach wzajemnego respektu dla ich wolności i niezawisłości jak i niemieszania się do stosunków wewnętrznych*".

Więc i tu kładą nacisk na moment *polski* w pakcie, z Moskwy zaś dochodzą za pośrednictwem gazet głosy że Polska powinna zrobić teraz "*jakiś bezwarunkowy gest zdania się na sowiecką dobrą wolę*". Polska jednak miała już pakty z Sowietami zarówno przed wojną jak i w czasie wojny a te ostatnie nawet opierały się ze strony rządu Gen. Sikorskiego wyłącznie na gestach "bezwarunkowych" na zdaniu się na sowiecką "dobrą wolę".

Więc i dziś, czytając przemówienie Min. Ripki o zasadach współpracy ze Związkiem Sowieckim, przypominamy sobie, że nasza wiedza o paktach ze Związkiem Sowieckim jest napewno bogatsza niż wiedza Min. Ripki i jeżeli ktoś zalega z "*gestem bezwarunkowym*", z "dobrą wolą", to właśnie Związek Sowiecki. Stanowisko Polski i jej dobre prawa są znane, jak również znane są obowiązki, których wierne spełnianie zaprzysiągł Rząd polski Narodowi.

MARIAN EMIL ROJEK

PODZIĘKOWANIE

Wydawnictwo i wszyscy pracownicy "Myśli Polskiej" dziękują serdecznie wszystkim Czytelnikom, którzy byli łaskawi przysłać życzenia gwiazdkowe i nowo-roczne. Tak liczne głosy przyjaźni i życzliwości mają wpływ i znaczenie również praktyczne, gdyż są widomym znakiem zrozumienia i poparcia nas w przedsięwziętej pracy.

WYDAWNICTO I PRACOWNICY

MYŚLI POLSKIEJ.

WSCHODNIE GRANICE POLSKI

W 5-tą ROCZNICĘ ŚMIERCI R. DMOWSKIEGO

W DNIU 2-go stycznia przypadła piąta rocznica śmierci Romana Dmowskiego. Dla jej uczczenia podajemy poniżej parę fragmentów pism Dmowskiego, dotyczących sprawy naszych granic.

Pierwszy z tych fragmentów pochodzi z pracy ogłoszonej na prawach rękopisu, głównie dla użytku polityków brytyjskich w r. 1917 w lipcu, a więc jeszcze przed rewolucją rosyjską a zatytułowanej "Problems of Central and Eastern Europe"; drugi z ułożonej przez niego noty dla konferencji pokojowej w Wersalu z marca 1919; trzeci z książki "Polityka Polska i odbudowanie Państwa (1924.)."

1917

"Pozostaje teraz kwestia granicy między Rosją a Polską. Kwestia ta przedstawia wielkie trudności. Są Polacy którzy bronią prawa Polski do jej historycznych granic na wschodzie. Toby oznaczało posiadanie całego obszaru Litwy, Wołynia, Podola i Ukrainy aż do Dniepru. Natomiast niektórzy Rosjanie opierając swe pretensje na fałszywej statystyce i na fałszywych teoriach chcieliby przeprowadzić linię demarkacyjną poprzez terytorium samego Królestwa Polskiego. . . .

Rozstrzygnięcie kwestii granicznej między Rosją a Polską sprawiedliwe i dogodne dla obu narodów, nie może być osiągnięte ani przez oparcie się na zasadzie historycznej wysuwanej przez pewnych Polaków ani drogą zadośćuczynienia pretensjom chciwych nacjonalistów rosyjskich. Znaczna część Polski historycznej musi pozostać poza granicami państwa polskiego, które jednakże musi objemować te prowincje, gdzie zachodnia (polska) cywilizacja zapuściła głębokie korzenie, gdzie odsetek Polaków jest bardzo znaczny, gdzie większość ludności jest katolicka. Żadne państwo prócz polskiego nie byłoby zdolne dać tym prowincjom sprawnego zarządu i zapewnić im postępu.

Jeżeli przy określeniu granicy wschodniej Polski te warunki będą spełnione, państwo polskie obejmie na północy wschód cały obszar językowy litewski i kraj na południe od niego aż do wschodni go krańca Galicji, tj. obecne gubernie: Kowieńską, Wileńską, Grodzieńską, większą część Mińskiej i Wołynia. Ten sprawiedliwy podział obszaru spornego najlepiej odpowiadałby potrzebom mieszkańców i byłby najlepszym zabezpieczeniem przyjaznych stosunków pomiędzy Polską a Rosją w przyszłości. . . . .

W przybliżeniu państwo polskie powinno obejmować na północnym wschodzie obszar etnograficzny litewski, a na południowym wschodzie błota poleskie, tworzące granicę geograficzną. Tak zakreślona Polska posiadałaby powierzchnię około 200.000 mil kwadratowych — prawie równą powierzchni Francji lub Niemiec — z ludnością prawie 38 milionów — prawie równą ludności Francji . . .

Wobec tego Polska, ze względu na swój obszar i ludność, należałaby do największych państw na kontynencie europejskim. Państwo tego rodzaju, istniejące na wschodniej granicy Niemiec i sprzymierzone z mocarstwami zachodnimi, byłoby potężnym czynnikiem równowagi europejskiej i tamą przeciw postępom podboju niemieckiego we wschodniej Europie. Krajem, który przy swoim skomplikowanym położeniu najwięcejby zyskał na istnieniu silnego państwa polskiego, byłaby Rosja : istnienie Polski zabezpieczałoby jej niezawisłość od Niemiec . . . .

Jeżeli Niemcy stracą Gdańsk i Triest, nieniemiecka Europa Środkowa, osiągnąwszy bezpośredni dostęp do morza nietylko na Bałtyku ale i na Morzu Śródziemnym, będzie zdolna wejść w bezpośrednie stosunki z narodami zachodnimi: z Anglią, Francją i Włochami, i ze wszystkimi innymi częściami świata — warunki niezbędne do osiągnięcia dostatecznej siły dla oparcia się niemieckiemu podbojowi ekonomicznemu i niemieckiemu politycznemu wpływowi. Przy bliskim obcowaniu umysłowym, gospodarczym i politycznym z krajami zachodnimi nieniemiecka Europa Środkowa będzie najskuteczniejszym zabezpieczeniem równowagi europejskiej i przyszłego pokoju".

1919

"Na podstawie zasad wyżej wyłuszczonych północno-wschodnia, wschodnia i południowo-wschodnia granica państwa polskiego wyglądałaby jak następuje : poczynając od wybrzeża Bałtyku na wschód od Łabiawy, granica idzie linią wybrzeża ku północy przez Kłajpedę i Połągę . . . .

Od wybrzeża na północ od Libawy granica postępuje na wschodzie linią historycznej granicy 1772 r. pomiędzy Polską a Kurlandią. Dochodzi w ten sposób do powiatu Iłłuksztańskiego w Kurlandii. Powiat ten rewindykowany jest przez Polskę ze względu na swoją pozycję geograficzną i na przewagę w ludności elementu polskiego. Tutaj granica idzie brzegiem powiatu iłłuksztańskiego do rzeki Dźwiny i przechodzi na jej prawy brzeg, ażeby postępować ku wschodowi równolegle do rzeki a w odległości około 30 kilometrów od granicy powiatu drysieńskiego, włączając tenże wraz z powiatem połockim. Dalej przechodzi ona na północo-zachód od Horodka, powraca na lewy brzeg Dźwiny około 30 kilometrów na zachód od Witebska i idzie ku południowi, przechodząc na zachód od Sienna do punktu, w którym spotyka granicę pomiędzy guberniami mińską i mohylowską, postępując tą linią graniczną ku południowi aż do Berezyny, następnie przekraczając Berezynę w miejscu, gdzie ona dotyka granicy północnej powiatu rzeczyckiego, następnie przekraczając Berezynę idzie w kierunku południowo-zachodnim do Prypeci na wschód od Mozyrza. Stamtąd, przekraczając Prypeć, granica idzie linią podziału pomiędzy powiatami mozyrskim a rzeczyckim, poczym, postępując ciągle w kierunku południowo-zachodnim, przechodzi na zachód od miast Owrucza i Zwiahla na Wołyniu i dochodzi do punktu, gdzie spotykają się granice powiatów Zasławskiego, Ostrogskiego i Zwiahelskiego.

Następnie kierując się na południe linia graniczna postępuje granicą wschodnią powiatów Zasławskiego i Starokonstantynowskiego aż do punktu, gdzie spotyka granice powiatów Latyczowskiego i Płoskirowskiego na Podolu, stamtąd, ciągle w kierunku południowym, dosięga ona koło Zinkowa rzekę Uszycę i idzie z jej biegiem do Dniestru, który stanowi w tym miejscu południową granicę pomiędzy Polską a Rumunią".

1924

"Granicę między Polską a Rosją wykreślił dopiero w roku 1920 traktat ryski między Polską a Republiką Sowietów. Tę granicę w końcu uznały mocarstwa, bez powoływania się zresztą na ów traktat, co daje jej znaczenie granicy ustanowionej przez mocarstwa niezależnie od faktu istnienia traktatu ryskiego".

ZE ZJAZDÓW SPOŁECZNYCH

ZJAZD ZIEM PÓŁNOCNO-WSCHODNICH

W DNIU 12 grudnia 1943 odbył się w Edynburgu doroczny Walny Zjazd Związku Ziem Północno-Wschodnich. Charakter samego Związku, sytuacja faktyczna i polityczna naszych Ziem Północno-Wschodnich w chwili obecnej oraz trudny okres, w jaki wchodzi wojenna polityka polska — nadały Zjazdowi specjalnej wagi w wewnętrznym życiu polskim na emigracji. Niestety, niektóre koła urzędowe polskie niechętne były Zjazdowi, nie chcąc dopuścić do krytyki publicznej działalności rządu przez czynnik społeczny. Odbiło się to na frekwencji Zjazdu, który pomimo to jednak spełnił swoje zadanie, zgromadzając w poważnej dyskusji wcale wysoką liczbę delegatów ze wszystkich ośrodków polskich w Wielkiej Brytanii. Przewodniczył obradom Zjazdu Dr. Z. Malkiewicz. Po uchwaleniu ustępującym władzom Związku absolutorium Prezesem Rady Związku wybrano Doc. W. Wielhorskiego, Prezesem Zarządu J. Godlewskiego. Skład Rady i Zarządu, po ich ukonstytuowaniu się podamy w następnym N-rze "*Myśli*". Poniżej podajemy teksty uchwalonych przez Zjazd rezolucyj.

DEPESZA

Do Pana Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej.

Zebrani na Zjeździe Walnym w Edynburgu w dniu 12 grudnia 1943 r. członkowie Związku Ziem Północno-Wschodnich składają Ci Dostojny Panie hołd, jako reprezentantowi zwierzchniej władzy Rzeczypospolitej.

Wierzymy, że nie tylko jako strażnik naszych praw i układów międzynarodowych, lecz jako syn ziemi kresowej wyznajesz razem z nami, że nie ma Polski bez Wilna i Lwowa i prawowitej granicy naszej.

Wierzymy Dostojny Panie, że okażesz moc ducha aby sprostać ciężkim zadaniom, którymi tragiczne losy naszych dziejów obciążają Ciebie i rząd przez Ciebie powołany.

Wyrażamy przy tym przekonanie, że jedynie rząd urzeczywistniający ideę pełnej jedności narodowej i reprezentujący prawdziwe siły w Kraju może być w pełni zdolny do aktywnej obrony naszych praw na terenie międzynarodowym.

POZDROWIENIE KRAJU

Zebrani w Edynburgu na Zjeździe Walnym członkowie Związku Ziem północno-Wschodnich Rzeczypospolitej serdecznie pozdrawiają Kraj. Pozdrawiają miasta i wioski, pozdrawiają ruiny Zamku na Górze Zamkowej w Wilnie, wileńskie kościoły, mury, ulice i uliczki, pozdrawiają Troki, Grodno, Lidę, Nowogródek, Białystok, Pińsk i wszystkie inne miasta od Dźwiny po Prypeć, pozdrawiają rodzinne lasy i jeziora, pola i łąki. Ślą serdeczne pozdrowienia ludności od czterech lat nękanej, więzionej, wywożonej i głodzonej. Pozdrawiają tych, którym odmawiają godności ludzkiej, którym zabrali rodzinną mowę, którzy dziś płacą krwawą dań nienawiści wroga. Pozdrawiamy ludność, która cierpi i modli się w kościołach, cerkwiach, meczetach i domach modlitw o ratunek i wybawienie. Pozdrawiamy Kraj własny, ten najnieszczęśliwszy dziś Kraj w Europie, któremu nawet wtedy, gdy krajom innym świta jutrzenka wolności, grozi zmiana jednej okupacji na okupację inną, Kraj który w tej wojnie już po raz-drugi ma przejść z rąk obcych do innych rąk obcych, Kraj w którym więzienia są wciąż pełne. Pozdrawiając Kraj własny, rodzinny, ukochany, ślubujemy, że z wiarą w sercu nie ustaniemy w walce o jego wolność, jego prawdziwe oswobodzenie.

UCHWAŁA

w sprawie wywiezionych do Rosji

Zebrani na Walnym Zjeździe w Edinburghu w dniu 12 grudnia 1943 roku członkowie Związku Ziem Północno-Wschodnich stwierdzają:

Nieznana dokładnie, lecz sięgająca kilka setek tysięcy ilość obywateli polskich została przymusowo zatrzymana w Rosji, dokąd ludzie ci wywiezieni zostali z Ojczyzny gwałtem i przemocą.

Ogromna ilość tych ludzi jest trzymana w więzieniach i obozach koncentracyjnych.

Wszystkim odmawia się prawa kontaktu ze światem i odbiera paszporty i dokumenty stwierdzające przynależność do państwa polskiego.

Zjazd Walny apeluje do rządów wszystkich krajów cywilizowanych i demokratycznych, o przywrócenie nad obywatelami polskimi w Rosji opieki prawnej, oswobodzenia z więzień, prawa korespondencji z rodzinami poza Rosją i rządem polskim, prawa otrzymania pomocy materialnej oraz ułatwienia wyjazdu i powrotu do Kraju.

UCHWAŁA

w sprawie terroru niemieckiego

Zjazd w obliczu całego cywilizowanego świata wnosi oskarżenie przeciw bezlitosnemu terorowi niemieckiego okupanta i niezliczonym jego zbrodniom, popełnianym na niewinnych mieszkańcach całej Polski a w tej liczbie na północno-wschodnich Ziemiach Polski. Rozstrzeliwanie w Wilnie zakładników, ludzi wybitnych zasługą obywatelską, tracenie zakonnic w Nowogródku, niszczenie wsi i wybijanie całej ich ludności wraz z dziećmi w okolicach Białegostoku i Grodna, zamordowanie licznych przedstawicieli inteligencji polskiej w miastach tego okręgu, wreszcie niebywałe rozmiarami rzezie, których ofiarą padła ludność żydowska północno-wschodnich województw, pozostaną w historii tych Ziem po wszystkie czasy jako przerażające przykłady tego barbarzyństwa, która ogarnęło naród niemiecki w dwudziestym wieku ery chrześciańskiej i pchnęły go do czynów wołających o pomstę do Boga.

*

Rezolucja ogólna Zjazdu w sprawie stosunków polsko-sowieckich została z druku usunięta na życzenie cenzury brytyjskiej.

ZJAZD TECHNIKÓW

W niedzielę 28-go list. przy bardzo licznym udziale delegatów z całego terenu W. Brytanii, reprezentujących 1600 członków odbył się zjazd doroczny stowarzyszenia Inżynierów i Techników.

Na wstępnie odczytana została deklaracja Zarządu w sprawie granic Polski. Deklaracja stwierdza konieczność poszerzenia granic na zachodzie i północy a nienaruszalność terytorium narodowego na wschodzie.

Po szeregu przemówień powitalnych (zbyt może nawet długim) przystąpiono do dyskusji nad sprawozdaniem ustępujących władz. W dyskusji wiele miejsca zajęła krytyka stosunku Rządu do wielu najbardziej palących zagadnień, jak brak planowania na przyszłość, nie wysyłanie na studia techniczne ludzi z wojska itp.

Dokonano wyboru nowych władz. Prezesem Stowarzyszenia ponownie został p. Olszak do zarządu weszli pp.: Buczyński, Czarliński, Jan Dąbrowski, Gawin, Harusewicz, Jaworski, Reicher, Szafrański.

Przyjęto szereg wniosków, wśród których na szczególne uwzględnienie zasługują: wniosek w sprawie zorganizowania technicznych oddziałów wojskowych, wniosek, połączony z wyborem specjalnej komisji w sprawie planowania gospodarczego, oraz apel do świata technicznego brytyjskiego a za jego pośrednictwem do narodu brytyjskiego, o obronę postulatów polskich, zgodnie z traktatem z dn. 25 sierpnia 1939.

POZIOM

"Myśl Polska", jak to nasi czytelnicy sami widzą, zajmuje się sprawą polską, a nie sprawami wewnętrznymi "świata" politycznego polskiego w Londynie. Odpowiadamy na zaczepki tylko wtedy, kiedy trzeba sprostować jakiś fakt nieprawdziwy i to tylko jeśli kłamstwo mogłoby zwieść kogoś nieuprzedzonego. Dla celów kronikarskich musimy jednak zanotować, że wychodzi w Londynie pismo, będące, jeśli tak można powiedzieć czołowym organem ideowym partyj rządowych, redagowane pod auspicjami p. Stanisława Grabskiego p.n. "Jutro Polski" i że pismo to zamiast zajmować się obroną tak bardzo zagrożonych praw Polski, poświęca w przedostatnim numerze sześć stron tj. połowę tak cennego dziś papieru napaściom na ruch narodowy i nasze pismo w szczególności. W ostatnim zaś numerze, nie znajdując widać innych argumentów na obronę tezy, że skład polityczny rządu odpowiada życzeniom kraju wysuwa projekt, by prezes Bielecki ustąpił ze stanowiska prezesa Stronnictwa Narodowego, bo to będzie odpowiadało życzeniu kraju. Małe dziecko, które jeszcze nie przyszło do używania w pełni rozumu czasem, w braku wszelkich innych argumentów, gdy go przekonają o winie, mówi "ty sam niegrzeczny", Widocznie tak samo rozumuje i zdziecinniały starzec.

SIŁA I PRAWO

Wejście wojsk sowieckich na tereny pograniczne Rzeczypospolitej, o czym donosi w pierwszych dniach stycznia 1944 prasa brytyjska, może mieć charakter pełnego pochodu w głąb Polski i dalej na Zachód, bądź też może świadczyć tylko o zakończeniu dotychczasowej fazy działań na Froncie Wschodnim wyparciem Niemców z terytorium Związku Sowieckiego i uchwyceniem dogodnych punktów terenowych przed fazą dalszą w tym rejonie.

I w jednym i w drugim wypadku sytuacja ta stawia znowu na porządku dziennym polityki światowej sprawę niepodległości i integralności Polski, od czego wojna obecna się zaczęła. Jeżeli obecność wojsk rosyjskich na terytorium Rzeczypospolitej miałaby być argumentem na rzecz roszczeń sowieckich do naszych ziem, jasne się stanie, że wojna obecna przerodziła się z samoobrony napadniętych przeciw napastnikom w szereg wojen imperialistycznych, w których każde mocarstwo stara się wykorzystać posiadaną siłę bez względu na prawo i moralność. Sytuacja taka stawiałaby całemu światu przed oczy konieczność dokonania zasadniczej rewizji pojęć o tej wojnie, o jej celach i programach powojennych.

Argument prawa i moralności w stosunkach międzynarodowych jest w tej wojnie od początku i bez żadnej przerwy ni zmiany po stronie Polski. Polityka polska powinna była i powinna nadal nigdy od tego argumentu nie odstępować ani go przemilczać. Niestety, zrobiono odstępstwo od tej zasady w 1941 r., marnując sposobność takiego wyrzeźbienia oblicza moralnego toczących się zapasów, żeby już żadnej wątpliwości być nie mogło.

Na tę samą drogę zdaje się wchodzić obecny Rząd Rzeczypospolitej, którego premier w ostatnim swoim wystąpieniu politycznym (wywiad udzielony londyńskiemu pismu News Chronicle) *pominął zupełnie sprawę zasad moralnych w tej wojnie, które dla Polski są najżywotniejszą podstawą polityczną. Gdyby polityka polska z tej podstawy zrezygnowała, gdyby zgodziła się na przyjęcie faktów dokonanych jako tytułów prawnych, pod znakiem zapytania stanęła by nie tylko sprawa integralności Państwa ale i niepodległości i zdolności do samodzielnego bytu narodowego.*

Wreszcie taka orientacja polityki polskiej byłaby zaparciem się Kraju, którego najważniejszą zasadą polityczną jest walczyć we wszelkich okolicznościach, bez względu na ofiary w życiu i mieniu, i wytrwać bez względu na koniunktury — aż do pełnego zwycięstwa.

*

O ile ogłoszone następnie, w dn. 6 stycznia 1944, Oświadczenie Rządu R.P. w sprawie wkroczenia Rosjan do Polski zostało sformałowane właściwie i trafnie, o ile zaś nie — będzie przedmiotem komentarza w następnym N-rze "Myśli Polskiej".

NOTY I UWAGI

HORYZONT WOJENNY

OBECNA faza wojny zaznacza się najbardziej oczekiwaniem ataku Anglosasów na europejską "twierdzę" Niemiec. Oczekiwanie to determinuje zarówno przebieg działań na froncie wschodnim, jak i przygotowania niemieckie poza frontami. Na froncie wschodnim inicjatywę mają Rosjanie, gdyż Niemcy nie mogą użyć teraz (i zużyć) rezerw strategicznych, gromadzonych na czas zapowiedzianej w Teheranie ofenzywy od zachodu. Więc Rosjanie uderzają na kierunkach i w momentach wybranych przez siebie, wiedząc, że nie ponoszą ryzyka decydującej bitwy. Samo posuwanie się wojsk rosyjskich wywiera ogromne wrażenie, zarówno w Niemczech jak i gdzieindziej, widocznie jednak Rosjanie są stosunkowo za słabi, żeby nie tylko posuwać się, lecz i oskrzydlić i rozbić większe siły niemieckie. Ostatnie boje na zachód od Kijowa przypominaję letnią ofenzywę niemiecką na Kursk i następną ofenzywę rosyjską. Wtedy Niemcy nie angażowali się w całej pełni, nie zrobili tego i teraz.

Ruch wojsk rosyjskich na zachód od Kijowa poczynił jednak takie postępy, iż może zmusić Niemców do wycofania się całkowicie z Ukrainy. Być może zresztą, że Niemcy przygotowują już zniszczenia, żeby Rosjanom dodać jeszcze paręset kilometrów pustej przestrzeni. Generał Martin słusznie przewiduje w *Daily Telegraph*, że dopiero linia Dniestru od strony Rumunii, Horynia zaś, Słuczy i Uborci od strony Polski dałaby Niemcom znowu szerszy oddech. Pociągnęłoby to za sobą zapewne wycofanie się Niemców z pod Leningradu na linię Dźwiny. Różne jednak doniesienia wskazują, że Polska przepełniona jest żołnierstwem niemieckim, wśród którego mają być również specjalne formacje do walk zimowych. Nie jest więc wykluczone, że Niemcy zechcą spróbować jeszcze działań zaczepnych. Względy militarne nakazują Niemcom nie dopuszczać Rosjan zbyt daleko na zachód i południe (pola naftowe w Rumunii), względy polityczne mogą im wskazywać, że Rosjanie w Polsce ze swoim programem aneksji, to nowe możliwości poróżnienia naszej Koalicji, oraz poruszenia Europy przeciw Sowietom. Dotąd bowiem — od chwili wybuchu wojny — stanowisko Rosji w sprawach europejskich miało charakter niedobry ale bez wyrazu plastycznego. Rosja współpracująca z Mocarstwami anglosaskimi i anektująca cudze ziemie stanowiła by lekcję poglądową dla narodów europejskich, jakiej tylko Niemcy w tej chwili mogą sobie życzyć. Z drugiej strony ofenzywność rosyjska nie ogranicza się do strategii, lecz obejmuje również politykę i dyplomację. Moskwa zdaje się liczyć na to, że obecność jej wojsk w Polsce może osłabić wolę oporu politycznego Rządu polskiego w Londynie. Ponieważ zaś zgoda autorytatywnych czynników polskich jest zagadnieniem najważniejszym, gdyż bez niej zabór nie uprawomocni się, a po niej nawet zmiana w biegu wydarzeń wojennych nie pozwoliłaby na odrobienie błędu, więc też i gra jest dla niej warta świeczki. W sumie więc, naszym zdaniem, wkroczenie wojsk sowieckich na teren polski, co nie równoznaczne z wkroczeniem do Polski w pełnym militarnym i politycznym tego słowa znaczeniu, zdaje się dawać pewne atuty polityczne i Rosjanom i Niemcom. Działać ono będzie dla obu stron jako symbol i jako hasło. Wojskowo jednak Niemcy mają jeszcze do wykonania odwroty z pod Lenigradu i zachodniej Ukrainy, a dopiero potem rozwinąć się może sowiecko-niemiecka Bitwa o Polskę.

Nominacje dowódców amerykańskich i brytyjskich Frontu Zachodniego są na razie raczej objawami wojny nerwów prowadzonej, z naszej strony, kosztem niemieckim nie zaś częścią operacyj militarnych zapowiedzianych w Teheranie. Nikt oprócz najwyższych kierowników nie może znać momentu ani miejsca uderzenia. Ostatnie klęski floty niemieckiej znacznie rozszerzyły zakres możliwości lądowania Aliantów na Kontynencie. Nie wydaje się nam jednak by działania od strony Morza Śródziemnego miały stracić na znaczeniu. Przygotowuje się tam m.i. liczny korpus ekspedycyjny francuski.

Jeżeli więc posuwanie się wojsk rosyjskich nie przesądza jeszcze samo w sobie o klęsce niemieckiej, jakkolwiek kruszy siły niemieckie, to już większe znaczenie ma pod tym względem ofenzywa lotnicza anglo-amerykańska. Gdyby miasta niemieckie nie były burzone na wielką skalę, prospekty wygrania tej wojny lub doprowadzenia do korzystnego pokoju kompromisowego byłyby dla Niemców o wiele większe.

MOWY PRZYWÓDCÓW

W czasach, kiedy odbywa się tyle konferencyj, których rezultaty częściowo tylko są ogłaszane, tym bardziej stają się interesujące przemówienia wielkich postaci i przywódców narodowych. Z okazji świąt Bożego Narodzenia usłyszeliśmy przemówienie J. K. M. Króla Jerzego VI oraz Prezydenta Roosevelta. Nie mamy natomiast pełnego tekstu przemówienia wigilijnego J.S. Papieża Piusa XII.

Przemówienie Króla Jerzego było z natury rzeczy poświęcone nie zagadnieniom politycznym lecz moralnym. Głowa Zjednoczonego Królestwa reprezentuje najbardziej ogólny kierunek swoich państw, nie bierze natomiast udziału bezpośredniego w polityce. Jeżeli jednak w wystąpieniach królewskich są akcenty polityczne, zgodne są one z zasadami polityki rządu Wielkiej Brytanii.

Król zwracał się przede wszystkim do swoich poddanych, ale poświęcił też kilka ciepłych słów "naszym dzielnym sprzymierzeńcom, którzy walczą razem z nami, oraz wszystkim, którzy w samotności wygnania lub grozie najazdu oczekują nadchodzącego naszego zwycięstwa". Z państw sojuszniczych Król wymienił po imieniu "szlachetną siłę Stanów Zjednoczonych Ameryki, ogromne czyny Rosji, wytrzymałość Chin tak długo doświadczaną, ducha walki odrodzonej Francji oraz kwiat mężczyzn i kobiet wielu krajów, które dzielą trudy naszego marszu naprzód".

O wiele więcej informacji i argumentacji politycznej zawierała mowa gwiazdkowa przez radio Prezydenta Roosevelta. Oświadczył on wyraźnie, że rozmowy w Teheranie były prowadzone w atmosferze bardzo przyjaznej, ale że ustalenia praktyczne poczyniono tylko w zakresie zagadnień militarnych; " . . . we agreed — powiedział Prezydent Roosevelt — *on every point concerned with the launching of a gigantic attack upon Germany*". Całkowitą zgodność osiągnięto również *w ustaleniu przekonania* wszystkich uczestników konferencji, iż Niemcy muszą być pozbawione swojej mocy wojennej oraz że nie wolno w dającej się przewidzieć przyszłości nastręczyć im okazji odzyskania tej mocy. I to wszystko, gdyż nie ustalono nawet w jaki sposób dojdzie się do osiągnięcia tych celów politycznych zakreślonych wobec Niemiec. Co się zaś tyczy innych zagadnień, to Prezydent Roosevelt oświadczył: "dyskutowaliśmy sto-

sunki międzynarodowe raczej z punktu widzenia wielkich i rozległych przedmiotów (*big, broad objectives*), niż szczegółów". Z dyskusji tej Prezydent nabrał przekonania, że *między Rosją, Wielką Brytanią i Stanami Zjednoczonymi* nie powstaną żadne różnice nie do rozwiązania.

Ostrożniejszy, niż inni alianccy politycy, Prezydent Roosevelt nie wyraził swojej opinii co do przyszłości sowieckich haseł rewolucyjnych, natomiast oświadczył o wiele praktyczniej, że Stalina uważa za prawdziwego przedstawiciela serca i duszy Rosji i wierzy, iż dobrze ułożą się stosunki zarówno ze Stalinem jak i narodem rosyjskim.

Inne ustępy mowy Prezydenta Roosevelta wskazywały, że polityka amerykańska będzie znajdować się odtąd pod co raz silniejszym wpływem nadchodzących na jesień wyborów. Prezydent z prawdziwą goryczą i irytacją powiedział: "w kraju naszym zawsze znajdowali się radośni idioci, którzy wierzą, iż nie mielibyśmy już wojen, gdyby każdy Amerykanin wrócił po prostu do domu i zamknął za sobą drzwi".

Korespondent "*The Times*", komentując mowę Prezydenta zapowiada, iż Prezydent zajmie się szczegółowo tymi sprawami wobec Kongresu na sesji poświątecznej. Kierunek myśli Prezydenta wskazuje najlepiej życzenie, żeby hasło administracji rooseveltowskiej "*nowy ład*" zostało zastąpione bardziej aktualnym hasłem, głoszącym konieczność szybkiego wygrania wojny i pokoju. Prezydent Roosevelt przewidywał wojnę powszechną już od roku 1938 i od tego też czasu starał się swój program polityki wewnętrznej podporządkować koniecznościom polityki zagranicznej. Nadchodzący rok największego wysiłku wojennego Ameryki, wymagający skoncentrowania sił całego narodu, jest zarazem — niestety — rokiem największego rozdarcia wewnętrznego. Prezydent Roosevelt zamierza wykonać ogromny wysiłek polityczny w celu zaradzenia temu stanowi rzeczy.

Zaznaczone wyżej prospekty polityki amerykańskiej nakładają na politykę polską przede wszystkim obowiązek zwiększenia czujności. Musi to też być polityka mądrzejsza niż dotąd, giętka i inteligentna, a zarazem stanowcza i nieustępliwa w obronie naszych praw i interesów. Polityka odraczania naszych spraw "*na po wojnie*" spotyka się teraz z sytuacją, w której jeden z narodów najbardziej dla nas przyjaznych może być przez jakiś czas nie całkowicie obecny przy stołach konferencyjnych.

O ODBUDOWĘ LOTNICTWA

Niezwykle ciekawy i ważny temat lotniczy poruszył w świątecznym N-rze pisma "*Skrzydła*" red. A. Płodowski, który sam zresztą ma za sobą pełny i chlubny udział w tym, czego nasze lotnictwo w tej wojnie dokonało.

W artykule "*Lotnictwo przed powrotem*" red. Płodowski przypomina, że w 1940 r., kiedy losy wojny mogły zależeć od jednego dywizjonu więcej po którejkolwiek ze stron, nie czas było myśleć o przyszłości. Rzuciliśmy więc do walki wszystko, każdego wyszkolonego pilota czy innego specjalistę, na maszynach, których dostarczyła Wielka Brytania i w brytyjskich ramach organizacyjnych. Nie można było wtedy myśleć o *Lotnictwie Polskim*, lecz o *odparciu wroga* z ostatniej wtedy fortecy oporu. Daliśmy więc wszystko do wspólnej *puli*, nie myśląc o sobie.

Wysiłek nasz i udział w wynikach był niemały. Powszechnie znane są cyfry samolotów niemieckich strąconych w Bitwie o Anglię przez Polaków (co ósma niemiecka maszyna strącona wtedy padła od kul wystrzelonych przez Polaków). Red. Płodowski podaje kilka innych ciekawych zestawień:

"Weźmy dla przykładu czerwiec 1941-go roku. W miesiącu tym strącono ogółem nad Wielką Brytanią i północno-zachodnią Europą 249 samolotów niemieckich. Polakom przypadło wówczas w udziale 40 zwycięstw, a więc około 19 proc. ilości maszyn zestrzelonych przez Brytyjczyków i innych Sprzymierzeńców.

"W lipcu tegoż roku straty lotnictwa niemieckiego, poniesione nad omawianym terenem, wyniosły 273 maszyny. W liczbie tej 38 maszyn zostało strąconych przez polskie dywizjony myśliwskie, co stanowi około 14 procent osiągnięć R.A.F'u.

"24 niemieckie maszyny, zestrzelone przez polskie dywizjony myśliwskie w sierpniu 1941-go roku, stanowiły ponad 40 proc. strat, zadanych Niemcom w tym miesiącu przez Królewskie Siły Powietrzne.

"Również udział naszych dywizjonów bombowych w operacjach pierwszej połowy 1941 roku wyrażał się liczbą przekraczającą 10 procent zrzuconych wówczas na Rzeszę i kraje okupowane bomb.

Ten stosunek zmienił się ostatnio na naszą "niekorzyść" nie liczbowo, przypomina Płodowski, lecz procentowo, ale nie na niekorzyść wspólnej sprawy sojuszniczej. Lotnictwo Królestwa W. Brytanii wzrosło ogromnie i stało się prawdziwą potęgą, a u boku jego pojawiło się równie potężne lotnictwo Stanów Zjednoczonych. Obie te siły czerpią z ogromnych zasobów ludzkich i materiałowych obu mocarstw anglo-saskich. Natomiast nasze siły lotnicze nie mogą się odnawiać, bo Kraj jest pod okupacją niemiecką, kilkaset tysięcy naszych rodaków zatrzymała przemocą na wygnaniu Rosja Sowiecka, Polacy amerykańscy walczą w oddziałach swojej nowej Ojczyzny.

"Powiedzenie, że obecnie lotnictwo polskie jest silniejsze niż w roku 1939-ym, nie jest powiedzeniem zbyt ścisłym. Nasz personel bojowy latający na nowoczesnych maszynach angielskich, równych lub nawet lepszych od sprzętu niemieckiego, jest oczywiście siłą dużo potężniejszą niż ta, którą dysponowaliśmy w dniu 1-ym września 1939 roku. Ale przecież personel latający to jeszcze nie *całe* lotnictwo. Dla niego cały wielki aparat lotniczy pracuje, na jego jest usługach. Ale bez tego aparatu sam personel latający nic nie zdziała.

"Wydaje się że zbliżamy się do końca wojny z Niemcami. Kiedyś — może w bardzo bliskiej przyszłości — staniemy wobec konieczności oderwania się od siły głównej, jaką jest obecnie dla nas R.A.F., i rozpoczęcia życia samodzielnego. Staje więc przed nami nagląca potrzeba przygotowania lotnictwa polskiego tak, byśmy przyszłym zadaniom mogli podołać. Powinniśmy już dziś przygotować się do momentu powrotu do Kraju. W chwili tej radosnej, szczęśliwej, winniśmy mieć nie tylko *dywizjony* ale *lotnictwo* ze wszystkimi służbami, zaopatrzeniem, sztabami, by móc odrazu przejąć wszystkie funkcje, których dziś nie pełnimy.

"Na lotniskach w Polsce nie zastaniemy ładu i porządku, do jakiego przyzwyczajeni jesteśmy na stacjach R.A.F. Tam będziemy musieli albo wszystko odbudowywać, albo w najlepszym wypadku przejmować od Niemców. By tym zadaniom podołać, musimy przede wszystkim mieć odpowiednio przeszkolony personel *wszystkich* specjalności, od najmniej — zdawałoby się — ważnej po najistotniejszą.

"Jest rzeczą oczywistą, że w latach 1940–1941 naszym głównym i praktycznie biorąc jedynym zadaniem była walka i przygotowanie rezerw do uzupełnienia strat. Dziś nadal walka jest i musi być naszym zadaniem głównym. Zdajemy sobie jednak sprawę z olbrzymiej dysproporcji siły naszego lotnictwa w porównaniu z Amerykanami i Brytyjczykami. Dziś już RAF i lotnictwo amerykańskie są takimi potęgami, że my ze swymi skromnymi siłami nie mamy i mimo najszczerszych chęci i wysiłku nie możemy mieć poważnego wpływu na przebieg wojny powietrznej.

"Nie mając takich rezerw jak RAF, czy Amerykanie, powinniśmy dysponować personelem tak, byśmy w chwili zakończenia działań wojennych przeciw Niemcom mieli jeszcze siły dostateczne duże do zorganizowania lotnictwa w Polsce.

"Przed nami stają zadania, które winniśmy wykonać jeszcze przed powrotem do kraju. Musimy odbudować *lotnictwo*, które w pierwszych chwilach po pokonaniu Niemiec może odegrać historyczną rolę".

ZGODA POLSKI

B. minister Ignacy Matuszewski zwraca uwagę w artykule w "*Nowym Świecie*", który niedawno nadszedł do Londynu, na niezwykle ważną zasadę w polityce polskiej:

"Rząd Polski powinien rozumieć, jak dalece ważną sprawą jest jego zgoda, lub niezgoda na cokolwiek. Jeśli Rząd Polski nie wyrazi zgody na decyzje prowadzące do zguby Państwa Polskiego — *to nigdy nie staną się one faktem uznanym przez prawo międzynarodowe* i będą zawsze *bezprawiem i gwałtem*. W tej wojnie, której hasłem jest poszanowanie prawa — sytuacje oparte na gwałcie i bezprawiu mają znikome szanse trwania. Ale nawet gdyby tego nie brać pod uwagę — to i tak Rząd Polski winien mieć pełną świadomość, że jak długo on imieniem Polski, sprzeciwia się gwałtowi nad Polską, czy innym narodem — *tak długo gwałt ten nie może stać się podstawą układu stosunków międzynarodowych.* Dlatego to Katarzyna II-ga i Fryderyk Pruski domagali się od Sejmu Grodzieńskiego zatwierdzenia rozbiorów Polski. Rozbiory Polski stały się faktem w znaczeniu międzynarodowym — dopiero w chwili zatwierdzenia zniszczenia Polski *przez Polaków.* Dlatego, że Katarzyna i Fryderyk uzyskali *zgodę Polaków na gwałt nad Polską* — dlatego Polska była w niewoli przez 135 lat. Od Sejmu Grodzieńskiego bowiem sprawa polska przestała być zagadnieniem międzynarodowym.

Rząd Polski nie powinien poddawać się sugestii, że wypadki pola bitwy odbierają znaczenie jego słowu, jego "tak" lub "nie". Losy wojny zawsze są zmienne i wynik ostateczny na każdym froncie niewiadomy aż do końca. Nie wolno podczas wojny ulegać wrażeniom chwili. Nie wolno ulegać im nigdy zresztą — jeśli chodzi o byt państwa.

Dalej Rząd Polski nie powinien poddawać się wymaganiom zaprzepaszczenia Polski dla rzekomego "zabezpieczenia pomyślnego przebiegu wojny". Każdą wojnę prowadzi się nie dla jej "prowadzenia", lecz dla zwycięstwa. W ramach koalicji każde Państwo walczy przedewszystkiem o zwycięstwo własne, a potem dopiero o zwycięstwo ogólne. Jeśliby zażądano od Anglii, Ameryki, lub Rosji — by poświęcały one nie swój wysiłek, lecz poświęciły swój *byt* "dla pomyślnego biegu wojny"— to ani Wielka Brytania, ani Stany Zjednoczone, ani Rosja oczywiście nie uczyniłyby tego. Churchill powiedział to pięknie i słusznie:

"nie zostałem Premierem Rządu Jego Królewskiej Mości dla likwidacji Imperium Brytyjskiego". Gdyby Rząd Polski poddał się tej łajdackiej demagogii, jaką dzisiaj wielu świadomych i nieświadomych agentów sowieckich usiłuje przekonać Polaków, wmawiając, że mają oni poświęcić Polskę, bo inaczej wygranie wojny jest niemożliwe — gdyby Rząd Polski poddał się podobnej presji i zgodził się poświęcić *zwycięstwo Rzplitej* dla czyjejkolwiek wygody w "prowadzeniu wojny"— to zasłużyłby na wieczyste potępienie historii, porówni z Sejmem Grodzieńskim.

Bohaterstwem narodu jest poświęcenie *teraźniejszości* dla *przyszłości*. Zdradą w narodzie jest poświęcenie *przyszłości* dla *teraźniejszości*. Naród Polski poświęcił dla przyszłości całą swoją teraźniejszość. Rząd Polski musi, jak wierny pies, strzec tego skarbu".

"LEKCEWAŻENIE WOLI NARODU"

Sprawa rozreklamowanej przez rząd deklaracji czterech stronnictw krajowych zaczyna się zwolna wyświetlać. Deklaracja powstała w sierpniu na skutek domagań się Londynu, który twierdził, że zamierzone jest przez Prezydenta powołanie rządu urzędniczego z dawnych dygnitarzy sanacyjnych, co niezmiernie osłabi stanowisko Polski wśród sprzymierzonych oraz że na gruncie londyńskim możliwy jest tylko rząd lewicowo — "demokratyczny." Stronnictwa krajowe wobec tego postanowiły wziąć inicjatywę w swoje ręce i spowodować utworzenie nowego rządu koalicyjnego opartego w pełni o cztery największe stronnictwa. Inicjatywa ta została świadomie spaczona w Londynie i stąd zapewne tak długa przerwa między przysłaniem tekstu deklaracji z kraju a jej ogłoszeniem przez rząd. Obecnie uważa się w kraju deklarację za przebrzmiałą.

Pismo krajowe "*Nowa Polska*" (nie będące zresztą organem Stronnictwa Narodowego) pisze:

"*W dwa miesiące od daty porozumienia czterech stronnictw trzeba napisać, że nie budzi ona w szerokich kołach społeczeństwa większej dyskusji, a tym samym i zainteresowania*".

(Ta część cytatu została usunięta na życzenie Cenzury Brytyjskiej.)

to są dzisiejsze problemy najważniejsze, które odsuwają w cień sprawę deklaracji".

Co do tego, że rząd obecny nie jest rządem jedności narodowej nie mają w kraju wątpliwości. Tak naprzykład pismo "*Polak*" z 25 IX stwierdza, że rząd jedności narodowej istniał tylko do lipca 1941. Od tej chwili, to znaczy od chwili kiedy S.N. znalazło się poza rządem, Str. Narodowe nie może być "*odpowiedzialne za wszystkie pociągnięcia, dokonane w czasie naszej nieobecności, a dotyczące układu polskich stosunków wewnętrznych*".

"Premier Sikorski rozumiał jednak, że rząd w którym nie zasiądą przedstawiciele SN, nie jest rządem jedności narodowej, i postarał się o wciągnięcie doń ludzi znanych jako członków SN. . . . Należy jednak pamiętać, że żaden z nich nie jest upoważniony do działania w imieniu SN i wystąpienia ich są dokonywane wyłącznie w ich własnym imieniu. Oczywiście SN przez chwilę nie pogodziło się z tym stanem rzeczy, wszelkie jednak protesty pominięte zostały milczeniem, bo gen. Sikorski wiedział, że narodowcy są tak dobrymi Polakami, że dla pozoru nawet jedności, potrzebnej dla oczu zagranicy, poświęcą swe choćby słuszne pretensje. . . . Tragiczna śmierć gen. Sikorskiego otworzyła nowe możliwości rozszerzenia platformy rządu na wszystkie cztery stronnictwa. Tymczasem obecny skład rządu wskazuje tylko na wyraźne przesunięcie w kierunku lewicowym z ukłonem pod adresem mniejszości żydowskiej. . . . Powiedzmy sobie szczerze, że stoimy w obliczu Centrolewu, tworzonego w Londynie." "*Rząd uporczywie nie słyszy głosów płynących z ojczyzny i nietylko że lekceważy wolę narodu, który chce być uczciwie reprezentowany w całej masie, ale twierdzi że woli tej stało się zadość i rząd jej jest wyrazem*".

Centralne pismo narodowe kraju "*Walka*" w artykule "Współudział" przytacza radiowe wystąpienie min. Kwapińskiego, który określił rząd obecny jako rząd Str. Ludowego i PPS przy udziale Str. Narodowego i Str. Pracy. "*Walka*" stwierdza w związku z tym, że rola SN jest sprowadzona do drugiego planu i określona przez udział ludzi, którzy jak pp. Seyda i Komarnicki nie są członkami SN.W tym wypadku mamy do czynienia nie z demokracją, a z despotyzmem demokracji.

Powyższe uwagi "*Walki*" opatruje "*Nowa Polska*" następującym komentarzem:

"P. Kwapiński chce mieć w postaci SN dyskretną i milczącą służbę. Nie dziwne, że SN uważa tę rolę za niemożliwą. Jasność i lojalność stanowiska SN w tej sprawie zapewnia mu sympatie nieuprzedzonego obserwatora. Każde inne rozwiązanie na tle deklaracji czterech jest próbą leczenia bólu głowy przez przykładanie plastra na odciski. . . . Przewlekanie tej sprawy budzi nieufność opinii i podejrzenie, jakie każde przewlekanie budzić musi — przewlekać sprawy proste lubią ludzie małego formatu".

Podaliśmy powyżej stosunkowo obszerne cytaty z prasy krajowej. Mówią one same za siebie. Podaliśmy je przykładowo, takich głosów jest daleko więcej. Opieranie rządu o mistyfikację jest doprawdy przestępstwem w dobie kiedy niebezpieczeństwa, o których pisze prasa krajowa, wymagają zespolenia wysiłku całego narodu i kiedy kłamstwo, szerzone przez "ludzi małego formatu" dla małych celów zatruwa całe nasze życie polityczne.

KOSZTOWNI PRELEGENCI

Na terenie W. Brytanii odbył się szereg kursów zarówno specjalnych jak i ogólnokształcących. Pewne z tych kursów trwają obecnie. I o ile koszty kursów prowadzonych przez władze wojskowe są stosunkowo nieduże, to koszty kursów, urządzanych przez inne ministerstwa, sięgają krociowych sum, przy czym mniejszą pozycję stanowią pobory, ewentualnie koszty utrzymania słuchaczy, gros zaś wydatków przypada na wynagrodzenia prelegentów, pobierających z reguły od 30 sh. do Ł2 za 45–50 minutowy wykład.

Nawet tego rodzaju wynagrodzenie nie stanowiłoby ostatecznie nic specjalnie zdrożnego, o ile by prelegenci nie mieli pracy lub byli szeregowymi w wojsku. Niestety większa część z nich zajmuje bardzo wysokie stanowiska państwowe z wynagrodzeniem miesięcznym przewyższającym z reguły Ł50. Poza tym bardzo często poszczególny prelegent ma dwie a nawet i trzy godziny wykładów dziennie, pobierając za każdy po dwa funty, przy czym wykłady się odbywają przeważnie w godzinach t.zw. urzędowania wykładowców. Tego rodzaju postępowanie zarówno prelegentów, jak i ministrów wypłacających te skromne honoraria, mówi samo za siebie, tak że nie potrzebujemy nazywać rzeczy po imieniu. Wyrazić jednak należy ubolewanie, że Najwyższa Izba Kontroli Państwa, powołana do strzeżenia uczciwości gospodarki państwowej, patrzy na te oczywiste nadużycia przez palce, nie wyciągając w stosunku do nikogo właściwych konsekwencyj.

KREDYTY DODATKOWE

Gospodarka każdej organizacji publicznej oparta być winna na pewnym planie gospodarczym, tak zwanym budżecie od którego odstąpić wolno tylko w wypadkach wyjątkowych i naprawdę nieprzewidzianych.

Oczywiście, w okresie wojennym o tego rodzaju nieprzewidziane wypadki nietrudno, a winny one znajdować uwidocznienie w budżecie dodatkowym. Jeżeli jednak budżet ten obejmuje przeważnie wydatki konsumpcyjne, to świadczy to o braku gospodarności czynników za gospodarkę odpowiedzialnych. Tak też przedstawia się sprawa z budżetem dodatkowym naszego Rządu, omawianym niedawno na posiedzeniach Rady Narodowej.

W październiku 1943 uchwalony został budżet dodatkowy Rządu R. P. na 1943 rok, w kwocie Ł 241 tysięcy. Kwota ta przeważnie jest przeznaczona na wydatki administracyjne. Wśród nich czołowe miejsce zajmują placówki zagraniczne (Ł 68,000) no i uposażenie nowych 122 pracowników, o etaty dla których wystąpił rząd przy budżecie dodatkowym.

Nie można pominąć źródeł pokrycia tych zwiększonych wydatków. Na cel ten przeznaczono ni mniej ni więcej, tylko Ł 17.000 z kredytów na pomoc dla Polaków w Rosji i innych krajach. Tego rodzaju gospodarka mówi sama za siebie. Jeżeli bowiem w obecnych warunkach przyjść z pomocą Polakom w Rosji nie można, to należało raczej nabyć, za przeznaczone na ten cel pieniądze, towary lub rzeczy, które w odpowiednim czasie można by właściwie zużyć, niż przeznaczać je na wydatki nie mające żadnego uzasadnienia względami rzeczowymi.

DELEGAT DLA BLISKIEGO WSCHODU

Jedną z najbardziej zasługujących na wyróżnienie pozycji budżetu dodatkowego jest trzech miesięczny kredyt na biuro delegata rządu dla Bliskiego Wschodu w skromnej kwocie szesnastu tysięcy siedmiuset funtów szterlingów.

Wogóle historia utworzenia tego stanowiska jest dosyć ciekawa i zasługuje na omówienie. Utworzył je właściwie prof. Kot, który po niekoniecznie fortunnych poczynaniach na stanowisku ambasadora Rzpltej w Rosji, chcąc uniknąć komentarzy na temat przedwczesnego swego wyjazdu z Kujbyszewa, osiadł na czas dłuższy w Teheranie, a później w Palestynie, gdzie przejawił "niespożytą działalność", która czeka na swe oświetlenie.

Po przyjeździe prof. Kota do Londynu stanowisko delegata rządu zostało zwinięte i nie doczekałoby się reaktywizacji, gdyby nie dymisja p. Strasburgera ze stanowiska ministra Skarbu i konieczność wynalezienia dla niego intratnego stanowiska. Utworzono zatem urząd Delegata Rządu dla Bliskiego Wschodu. Urząd zgoła niepotrzebny. Skupiska polskie znajdują się bowiem w południowo wschodniej Afryce, a poczęści w Indiach i Iranie, w odległości tysięcy kilometrów od Kairu, urzędowej siedziby delegata. Uchodźcy ci zresztą są zdani na opiekę kilkuset urzędników ministerstwa Opieki Społecznej, min. Spraw Zagranicznych i Polskiego Czerwonego Krzyża. Sprawy Wojska delegatowi nie podlegają. Pozostaje zatem reprezentacją

i propaganda, której wymownym przejawem było słynne wystąpienie p. Strasburgera na konferencji prasowej w New Yorku.

Jeżeli zaś chodzi o reprezentację, to w Kairze znajdują się w tej chwili 3 polskie poselstwa (przy rządach: egipskim, jugosłowiańskim i greckim). Urzędów reprezentacyjnych jest więc tam aż zadużo. Rada Narodowa pierwotnie kredyt na stanowisko delegata rządu skreśliła. Później jednak po interwencjach i przetargach przywróciła je i to w wysokości niebylejakiej. Wieloletni bowiem minister Skarbu, dając dowód rzeczywistego rozumienia sytuacji finansowej naszego Rządu i potrzeb materialnych kraju, obliczył hojną ręką wydatki swego nowego urzędu na przeszło Ł. 13.000.

Dla naświetlenia zaś jego gospodarności, warto dodać, że nawet personel dla swej placówki zabrał pan delegat ze sobą z Londynu, chociaż na terenie Bliskiego Wschodu, znajduje się całkiem pokaźna liczba byłych pracowników naszej ambasady w Moskwie, pobierających nadal uposażenie ze skarbu państwa.

KURS PRAWNO—ADMINISTRACYJNY

Przed dwoma laty, na uniwersytecie w St. Andrews, z wielką pompą i udziałem niemal całego Rządu, otwarte zostało studium administracyjno prawne. Zadaniem studium było umożliwienie studiów prawniczych młodzieży polskiej przebywającej na terenie Zjednoczonego Królestwa, a w szczególności ukończenie prawa studentom już zaawansowanym.

Na początku roku bieżącego odbyły się dwutygodniowe wykłady dla studentów 2, 3 i 4 roku, którzy obecnie zdają egzaminy z poszczególnych przedmiotów. Słuchacze I roku, niestety, do dziś dnia czekają na zapoczątkowanie wykładów, gdyż podobno władze wojskowe odmówiły udzielenia im dwutygodniowych urlopów dla wysłuchania wykładów.

Sprawie studiów żołnierzy, poświęcaliśmy już swego czasu miejsce. Zagadnienie to jest zbyt dobrze znane, ażeby ponownie je omawiać. Jeżeli zatem kwestia udzielenia parutygodniowych urlopów żołnierzom-prawnikom, stanowi być albo nie być z punktu widzenia wojska, to należy poszukać innego rozwiązania. Wydaje się, że byłoby rzeczą pożyteczną zorganizować wykłady drogą korespondencyjną. Sposób ten w szczególności się nadaje, o ile chodzi o studia prawnicze i niewątpliwie da bardzo pomyślne rezultaty, umożliwiając chociaż drobnej części młodzieży posunąć naprzód swe studia uniwersyteckie. Braki zaś, jakie przy tego rodzaju studiach powstaną, można będzie uzupełnić już po powrocie, w Kraju.

ZRACJONOWANE DZIECI

Niemcy potrafią w przedziwny sposób każdą tragedię przemienić w ponurą farsę. Spustoszenie jakie w szeregach narodu niemieckiego sieje obecna wojna, stawia przed Niemcami problem "przestrzeni bez ludu". Straty biologiczne już dziś są niepowetowane. Zdając sobie z tego sprawę, centralny organ SS "das Schwartze Corps", ogłosił że posiadanie jaknajwiększej ilości dzieci dla rodzin nierozłączonych staje się już nie obowiązkiem moralnym, ale wprost nakazem państwowym. Każda rodzina w wielkim mieście musi mieć conajmniej czworo dzieci, minimum to dla małych miast wynosi *Sechs Kinder*, a na wsi osiem. Jeżeli się zważy, że prawie wszyscy młodzi mężczyzni są poza krajem, a ojcowie i matki pracują po dwanaście godzin na dobę nie wyłączając świąt . . .

Jedną ze znanych anekdot historycznych jest obyczaj panujący przed wiekami w dobrotliwej despotii, jaką założyli dla Indian Jezuici hiszpańscy w Paragwaju. Każda czynność wioski była tam regulowana dzwonem. Między innymi dzwon ten dzwonił donośnie o północy, a to w celach reprodukcyjnych. Hitleryzm dochodzi do tego samego punktu dziwactwa.

Tylko, że poza tym maniactwem jest tragedia narodu, który z bestialstwem niszcząc inne narody, sam wreszcie znalazł się na progu zatracenia, *Quem Jupiter perdere vult, dementat prius*. A demencja niemiecka nazywa się *Furor Teutonicus*.

I to jeszcze powiedziano niegdyś o Niemcach:

Sit tibi copia.
Et sapientia
Formaque detur,
Inquinat omnia
Sola superbia,
Si committetur.

KSIĄŻKA

LEST WE REGRET — By DOUGLAS REED.

CZĘSTO, po przeczytaniu rannego *Times*'a, albo popołudniowego *Evening Standard*, emigrant polski w Londynie przeciera oczy, albo załamuje ręce. Najstarszy aliant, to jest my Polacy, których ofiary były i są najkrwawsze, czuje się stale atakowany, pozbawiany poparcia i nadziei na przyszłość. Doprawdy, musimy być otoczeni jakąś nadprzyrodzoną łaską, jak owym obłokiem unoszącym się nad wędrownymi Żydami na pustyni, aby nie tracić wiary w siebie i ufności do naszych przyjaciół.

Z małymi wyjątkami nie tylko prasa, ale dużo poważnych książek, odnosi się do nas i wrogo i z brakiem zrozumienia naszej sprawy.

Tym skwapliwiej, w tych ciemnościach wśród których błądzimy, należy witać głosy przyjazne, jak opinie rozsiane w ostatniej książce pana Douglas Reed — "*Lest We Regret*".

"*Nasi przywódcy* — pisze on — *w prasie, albo w mowach . . . . albo atakują, albo lekceważą Francuzów, Czechów, Polaków Serbów, a jednak są oni nierozłączni z naszym honorem i naszą wiarą w przyszłość* (str. 312). "*Polacy, Francuzi, Norwegowie, Czesi . . . czują głęboki szacunek dla naszego narodu, ale polityka jego przywódców doprowadza ich do rozpaczy. Co mogą oni myśleć, jeżeli Minister Spraw Zagranicznych ogłasza, że układ monachijski nie istnieje, a czolowy organ, (ten właśnie, który najbardziej przyklaskiwał układowi) domaga się pospiesznie, aby rozbiór Polski nastąpił na korzyść Rosji*". (str. 326).

W innym miejscu Douglas Reed krytykuje wielkie i anonimowe spółki, rządzące prasą i pisze: "*Atakują one Michajłowicza, który dalej broni się w Serbskich Górach. Atakują Polskę, z powodu której oficjalnie zaczęliśmy wojnę i dowodzą, że Rosja musi dostać połowę jej terytorium. A wszak nasz honor jest głębiej związany z tą sprawą, niż każdą inną; moglibyśmy przegrać Bitwę nad W. Brytanią, gdyby nie pomoc polskich lotników*" (str. 276). Dodać należy, że Douglas Reed jest gorącym poplecznikiem sojuszu z Rosją i pragnie, aby trwał nie lat 20, ale 50. Sądzi on, że nie ma sprzecznych interesów pomiędzy Anglią a Rosją. Na łamach *Myśli Polskiej* nie potrzeba powtarzać wielkich wytycznych polityki Dmowskiego oraz przekonania, że między Polską a Rosją także nie powinno być kwestii spornych. Bezstronność i samodzielność Douglas Reed'a polega na tym, że rozumie znaczenie Polski w Europie. Stwierdza on, że nasz opór przed Niemcami w 1939 r. utrudnił im opanowanie innych, mniejszych narodów, a tym samym oddalił cios wymierzony w Anglię. "*Polska kapitulacja, albo opuszczenie Polski, doprowadziłoby do europejskiej koalicji skierowanej przeciwko nam, a ona znowu przemogłaby wartość naszej naturalnej obrony, czyli morza. Jest to jedyny skutek, do którego może doprowadzić zagraniczna polityka, oparta na wycofaniu się z Europy, na tym kończą się rozważania* "o małych i odległych kraikach, o których nikt nic nie wie". *My nie możemy wycofać się z Europy, nie opuszczając naszej wyspy, albo nie oddając jej pod obce panowanie*" (str. 66). Zalecając mocny sojusz z Rosją, który mógł był uratować pokój przed kapitulacją monachijską, Douglas Reed nie zapomina o nas. "*Nasz honor jest złączony z Polską. Nie możemy się zgodzić na rozbicie tego kraju. Nie wygralibyśmy może bitwy o W. Brytanię, gdyby polscy lotnicy nie walczyli obok naszych. Czy chcemy dopuścić do wyboru, jak wojna się skończy, albo między oddaniem Polski Rosji, jak oddaliśmy Czechosłowację Hitlerowi, albo między wojną z Rosją*"?

"*Obiecując Rosji* 'wszelką możliwą pomoc' (*w chwili ataku Niemiec w* 1941), *powinniśmy byli najprzód wyjaśnić sprawę Polski — a po tym uderzyć. Obecnie wiele zawiłości zaciemnia tę sprawę. I tu znów* Times *podnosi głowę.* The Times 10 *Marca* 1943 r., *właśnie kiedy p. Eden odleciał do Ameryki na poważną konferencję, wydrukował artykuł pod tytułem* "Bezpieczeństwo w Europie", *który bardzo zaniepokoił wygnańcze rządy w Londynie.* "Jedynym interesem Rosji jest to, ażeby jej obronne pozycje znajdowały się w pewnych rękach; a ten interes może być najlepiej zabezpieczony o ile kraje położone między jej granicami a Niemcami znajdą się w ręk rządów i ludów przyjaźnie do niej usposobionych". *Coż znaczy ta* ponura insynuacja? *Polska nie zaatakowała Rosji, ani jej w niczym nie zagrażała. Polska biła się z Niemcami, a następnie została podzielona między Rosję i Niemcy, już nie wiem, który raz z rzędu w historii. Wysuwane przez* The Times *pretensje w imieniu Rosji są identycznie podobne do tych, które Hitler w imieniu Niemiec wysunął w stosunku do Austrii i Czechosłowacji. Żadne z tych państw nie zagrażało Niemcom. Pretensje te były kłamliwym powodem do agresji i aneksji przygotowujących wielką wojnę*" (79).

Książkę Douglas Reed'a warto przeczytać nie tylko dla przychylnych Polsce ustępów. Porusza ona prawie wszystkie zagadnienia społeczne i polityczne lat wojennych, z którymi jesteśmy otrzaskani, bo dyskutowała je nieraz prasa i miesięczniki. Reed sprawy te barwnie ilustruje. Czytelnik polski, przeglądając jego książkę może dowiedzieć się o tym "*o czym*

się nie mówi", i o tym co wielu bez przerwy powtarza. Często też dozna wrażenia gościa, zaproszonego do skłóconej rodziny i nie mogącego samemu zabrać głosu.

Douglas Reed uważa Chamberlain'a za jednego z głównych winowajców wojny i może się myli. Za nim, jako sprężyny przygotowujące tę wojnę, widzi Reed sprzysiężenie wielkich banków, spółek naftowych, ciężkiego przemysłu wojennego i wogóle międzynarodowych potęg, pragnących władzy. Tacy ludzie istnieli i jeszcze istnieją, sądząc z przebiegu wypadków, ale żaden skąpiec z komedii Moliera nie był bardziej od nich ograniczony. Jeśli się ma pieniądze, pragnie wojny i do niej przygotowuje, to należy się zbroić. Tymczasem żadne państwa, z wyjątkiem Niemiec i Rosji, do wojny nie były przygotowane, a w Anglii, Francji, Ameryce za pomocą książek, filmu, sztuk teatralnych i prasy rozpowszechniono ułudę pacyfizmu. Jak pogodzić legendę o wielkich spółkach pragnących wojny, z tym, że Polska w 1939 r. mając pieniądze, nie mogła kupić broni, Francja upadła, zżarta pacyfistyczną propagandą, Anglii i Ameryce zaś tylko zapory naturalne, jak morze, pozwoliły odrobić popełnione błędy. Dużo jeszcze czasu upłynie nim zostaną rozwikłane nici czegoś, co raczej wygląda na świadome zaniedbanie.

Douglas Reed słusznie pragnie powrotu do niezależnej prasy, nawołuje do zerwania z zespołami, narzucającymi publiczności specjalny rodzaj informacji. Jest on również przeciwnikiem niewoli partyjnej w parlamencie, szeregowania posłów w posłusznym głosowaniu. Chciałby, aby wyborcy zdobyli się na wybór jaknajwiększej ilości posłów niezależnych, chciałby flegmatyczne tłumy angielskie wyrwać z rutyny, z ciągłego myślenia w kółko "*co dostaną na następny posiłek? czy nie trzeba kupić papierosów? jaki jest program kina i radia?*".

Douglas Reed wrecz natarczywie nawołuje młode pokolenie do tego, aby nabrało znowu ducha przedsiębiorczości i żeby się nie wiązało marzeniem o małym domku, małym ogródku, pragnieniem posiadania lepszego radia i droższej lodówki. Te ulepszenia kosztują drogo i za ich cenę traci się wolność, a tymczasem wielkie imperium brytyjskie łaknie kolonistów. Kanada i Południowa Afryka stoją otworem. Emigracja byłe w czas przedsięwzięta mogłaby się stać najlepszym lekarstwem na bezrobocie. Wewnątrz Anglii Reed chciałby wskrzesić rolnictwo, nieużytki i parki zamienić na folwarki, utrzymać po wojnie opłacalność rolną. W sprawie emigracji, kolonii, ożywienia z powrotem rolnictwa Reed zbliża się w poglądach do Arthura Bryanta z "*English Saga*", t.j. do obozu konserwatywnego.

Przed samą wojną obiegała po Francji książka, pobożnej autorki, zatytułowana "*Du devoir d'imprevoyance*". Nie wiele ona poskutkowała, bo w krajach gdzie religia jest słaba, a materializm potężny, bóstwo nazwane Bezpieczeństwem wywiera wpływ o wiele szkodliwszy od ciężkiego przemysłu i magnatów naftowych.

Trudno zgadnąć, czy pełen energii apel Douglas Reed'a znajdzie echo u czytelników, czy znajdzie popleczników w szeregach dzielnego wojska? Bezpieczeństwo bywa otoczone wielu nęcącymi pozorami i może znaleść duży zastęp ludzi, którzy, wedle powiedzenia z Wesela "*nie chcą chcieć*".

JAN RAJECKI

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Na grób ś.p. Stefana Rogali-Siwirskiego.

Wspomnienie pośmiertne o tym mężnym i bohaterskim żołnierzu polskim, którego czyny ogłoszone zostaną po wojnie, ś.p. ppor. Stefanie Rogali-Siwirskim, zamieściła "Myśl Polska" w N-rze 59 z 1 grudnia 1943. Obecnie drukujemy wyjątek z listu proboszcza w Chirnside, Berwickshire, w Szkocji, ks. A. McKeachie, do Kpt. Id. ostatnio przełożonego ś.p. Siwirskiego w Wojsku Polskim.

"... you will know that our dear Stefan has gone from this earthly life. We are feeling very very sorrowful. He must have accomplished all that God had for him to do. He would give his young life so gladly for his dearly beloved country. How he loved Poland.

"It is hard for us to part from him and how much harder it will be when his people and his young fiancee get to know of his passing.

"We feel that a sweet young life crossed our path and brought only sunshine. His going has left a shadow ..."

Sam Kapitan Id., przesyłając nam wyjątek powyższy, dodaje, że ś.p. Stefan Rogala-Siwirski "pozyskał serca ... zacnych obywateli Szkocji przez swój szlachetny narodowo-polski patriotyzm i chęć poniesienia wszelkiej ofiary dla świętej sprawy Narodu i wspólnej sprawy sojuszniczej. Miałem osobiście zaszczyt być jego dowódcą w czasie Kursu Kierowców w roku 1940. Dumny byłem z niego we wszystkich okolicznościach i trudach służby. Miło mi stwierdzić, że był on jednym z najlepszych polskich żołnierzy, jakich znałem w czasie wieloletniej mojej służby... Awansowano i odznaczono go już po ostanim uderzeniu — DLA POLSKI — serca. Niestety!

"Cześć i hołd jego świętej pamięci".

KALENDARZYK POLAKA w Wielkiej Brytanii

"Kalendarzyk Polaka w Wielkiej Brytanii" ukazał się w czwartym wydaniu, na rok 1944. Wydany przez "Składnicę Księgarską" (8, Hope Street, Edinburgh, telefon: 26573), firmę tym sympatyczniejszą, iż składającą się z czterech przedsiębiorczych Polek z p. A. Laskowską na czele, i zasłużoną już wydaniem kilku dzieł klasyków polskich, kalendarzyk przedstawia się bardzo dobrze. Książeczka nadająca się do noszenia w kieszeni zawiera oprócz kalendarium i zwykłego miejsca na codzienne notatki także wszystkie najpotrzebniejsze adresy polskich instytucyj państwowych i społecznych na emigracji oraz informacje praktyczne w rodzaju przepisów pocztowych i t.p. Nowością jest schematyczna mapka londyńskich kolejek podziemnych oraz maleńki komplet map części świata, Polski i Wielkiej Brytanii. Niestety, jest pewne "ale". Na mapie Europy Polska jest w rawdzie dobrze zakreślona, ale natomiast Litwa i dwa inne państwa Bałtyckie, dalej Bessarabia i część Bukowiny, zamalowane są na zielono na znak przynależności do Związku Sowieckiego. Zabory sowieckie tych krajów nie zostały jednak dotąd uznane i polskie wydawnictwo nie powinno tego ze zrozumiałych względów przesądzać. Litwini czy Łotysze mogliby słusznie mieć pretensje do firmy polskiej, podobnie jak my mamy do brytyjskich czy amerykańskich, wkreślających nasze ziemie do Rosji. Tłumaczenie się prawdopodobnie będzie, że mapki nabyto gotowe ze źródła brytyjskiego (gdyż napisy są po angielsku), ale to nie zmienia faktu, że trzeba było żądać zmiany, albo mapek nie zamieszczać.

Staranny i czysty druk, jasny papier oraz trwała oprawa zwiększają wartość praktyczną Kalendarzyka. Cena 4/-.

Kalendarz "44".

Kalendarzyk na rok 1944 ukazał się również nakładem miesięcznika "Nowa Polska" (91, Great Titchfield Street, London, W.1.) Mniejszy objętością od poprzedniego zawiera najkonieczniejsze informacje i adresy emigracyjne, urzędowe i społeczne, oraz naturalnie kalendarium i t.p. Zawiera także rycinę Godła Rzeczypospolitej w kolorach przepisanych ustawą, oraz mapę Rzeczypospolitej. (Może ktoś uzna, że recenzent obu kalendarzyków jest przesadnie wrażliwy co do map, ale nie może on powstrzymać się od zauważenia, że wschodnie granice RP na mapce omawianego kalendarzyka są niewiadomo dlaczego zaznaczone wyraźnie słabiej, niż reszta granic. Nie może to być wynikiem założenia graficznego, iż rysunek oświetlony jest od zachodu, bo w takim razie wschodnie granice naszego Pomorza powinny być również zarysowane słabiej, a nie są. (cekawe?) Cena 6/-.

KSIĄŻKI I BROSZURY OTRZYMANE

Od Redakcji: Recenzje z książek i innych wydawnictw ukazywać się będą stale w miarę miejsca w naszym wydawnictwie:

Roman Umiastowski: BITWA POLSKA — przygotowanie i przebieg wojny polsko-niemieckiej w roku 1939, zeszyt 5 (ostatni) Drukiem Surrey Press Ltd. London 1943, stronic: od 349 do 456. Ponadto karty tytułowe i spis rozdziałów dla całości oraz przedmowa i posłowie autora, — str. XIV. Adres autora: 9, Heath Close, Golders Green, London.

S. M. Marvey — T. Semp.: DRUGA WYSPA — Sceny dramatyczne z życia i walki podziemnej Polski. London 1943, nakładem: Barnard & Westwood LTD., 1–8, Whitfield Place, London, W.1. Str. 43, cena 3/–.

F. C. Anstruther: POLAND'S PART IN THE WAR, with a Preface by Lieut.-Gen. Marian Kukiel, K.C.B. Nakładem Książnicy Polskiej 242 Hope Street, Glasgow (1943), Str. 39 i 28 fotografij, cena 2/6.

PROGRAM PODZIEMNEGO RUCHU LUDOWEGO, Nr. 5 Biblioteki Ruchu Ludowego, Londyn 1943, do nabycia w kioskach lub na składzie 56 Forset Court, Edgware Road, London, W.2, str. 28, cena 1/–.

Tadeusz Sawicki: ROCZNIK BIBLIOGRAFICZNY druków w języku polskim oraz w językach obcych o Polsce wydanych poza terytorium Rzeczypospolitej Polskiej, Tom II, 1.I. 1942 — 31.XII.1942. Nakładem: Oliver and Boyd, Edinburgh Tweedale Court, London, 98 Great Russell Street, W.C. (1943). Str. od 73 do 140.

JOURNAL OF CENTRAL EUROPEAN AFFAIRS, Volume three, Number three, October 1943. Wydaje Komitet, którego adres: University of Colorado, Boulder, Colo. U.S.A.

POST WAR MIGRATIONS—Proposals for an International Agency, with an introduction by Paul Van Zeeland. Wydane przez: THE AMERICAN JEWISH COMMITTEE. 386 Fourth Avenue, New York 16, N.Y. Str. 54.

Inż. Eug. Baranowski

641, Huron Str., Toronto (Ontario), Canada, b. żołnierz Brygady Karpackiej (Norweskiej), prosi swoich krewnych i przyjaciół o wiadomości i listy.

MYŚL POLSKA

Wychodzi dwa razy w miesiącu.
Redakcja i Administracja:
24, Wellington Road, St. John's Wood, London, N.W.8. Tel. PRImrose 4350.
Prenumerata kwartalnie (6 numerów): 6/- lub $2.
Prenumerata półrocznie (12 numerów): 12/- lub $4.

Printed for "Myśl Polska" by F. Mildner & Sons, Herbal Hill, Clerkenwell Road, London, E.C.1, January 1, 1944.